Nr. 166. Sobota 22. Lipca 1865. Rok IV.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
Z przesyłką pocz. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus i Rzeszy niem.	4 tal. 15 sgr.	1 tal. 15 sg.
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „ — —
„ Francji i Anglii	23 franków	8 frankó.
„ Włoch	25 „	9 „
„ Belgii i Szwajcarji	18 „	6 „
„ Turcji i ks. Nadd.	18 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

Przedpłatę przyjmują:
Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m.
OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stemplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.
Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.
W Wiedniu przyjmują ogłoszenia i prenumeratę bióra anonsowe p. Alojzego Oppelika, Wollzeile Nr. 22. i Haasenstein et Vogler, Wollzeile 9.
LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“ LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Skutki centralizacji w Austrji.

II.

Najdotkliwszem złem i dla państwa i dla pojedyńczych obywateli, jest przeciążenie podatkowe, tj. nie odpowiedni stosunek podatku do wartości produkcji Podnieść wartość produkcji jest jedynym ku temu środkiem, skoro obniżyć podatków nie można.

Wartość produkcji podnosi się udoskonaleniem pracy, użytej przy produkcji. Najwalniejszym zaś czynnikiem w udoskonaleniu pracy, w podnoszeniu jej wartości, jest oświata. Im oświata jest powszechniejsza, łatwiejsza do nabycia, tem więcej dźwiga się handel, przemysł, rolnictwo.

Tymczasem w centralizowanej Austrji oświata była i trudną do nabycia i nie mogła się stać powszechną. Mianowicie była prawie niepodobną do nabycia w szkołach ludowych. Były one pierwej wyłącznie, a później po większej części seminarjami filologicznemi, w których dzieci uczyły się języka niemieckiego przez lat kilka aby módz w szkołach dalszych słuchać wykładów w języku niemieckim.

Tak chęć szerzenia niemieczczyzny, zaprowadzenia jej w szkołach, aby módz utrzymać ją w urzędach jednostajnie we wszystkich krajach Austrji, wstrzymała przedewszystkiem oświatę ludową w krajach nie-niemieckich. Gdyby czas, którego tam w szkołach ludowych na nauczenie się języka obcego potrzeba, użyto do wykładów przedmiotów realnych, przyniosło by to stokroć więcej korzyści z szkół ludowych dla rządu i narodów. Przemysł i rolnictwo nie tyle się dźwiga, gdy co roku wyjdzie z wyższych zakładów tego zawodu po kilkudziesięciu ukształconych ludzi, ile podnosi się szybko, gdy co roku z szkół ludowych wychodzić będą krocie mających wykształcenie przygotowawcze do tego życia, które ich otacza, pierwsze elementa zawodu, któremu się oddać myślą, i dostarczy tym zawodom pożytecznych pomocników.

Człowiekowi wyżej wykształconemu przyswojenie obcego języka, otwiera szerokie pole wiedzy, dla niewykształconego bynajmniej nie jest pożyteczne i nic a nic oświaty jego nie podnosi. Dlatego to w krajach oświeconych w Anglii, Francji, Niemczech, we Włoszech nigdzie w szkołach ludowych nie uczą obcych języków. Dopiero centralizatorowie to wymyślili, dla zniemczenia krajów nieniemieckich, dla ujednostajnienia organizazji rządowej, dla stworzenia jedności państwowej. Dzisiaj dopiero przekonują się, że tą drogą pozornie tylko podnoszą potęgę państwa, w samej rzeczy zaś ją podkopują. Oświata, nie mogąca się przyrodzonym trybem od dołu rozwijać, lecz narzucona z obcą formą i językiem z góry, najdotkliwsze skutki wywołuje, — ruinę finansową. Nabycie obcego języka nie udoskonala pracy, nie podnosi jej wartości, więc lud ubożeje, a za zubożeniem ludu idą złe finanse państwa.

Gorliwi centralizatorowie i germanizatorowie doszli trzymając się swej tradycyjnej tendencji do tego, iż rząd połowę armii urzędników rozpuścić zniewolony będzie, bo nie ma z czego płacić ich z powodu wzrastających niedoborów corocznych. Tak to sami dół kopali pod sobą i państwem.

Tylko gdzie lud w szkołach ludowych nabyć może łatwo w rodzinnym swym języku nauki pierwszych podstaw zawodu swego, tam powstaje w kraju tysiącami drobnych kupców, przemysłowców, drobnych rolników rozumniejszych, i tworzy klasę liczną, która z jednej strony dźwiga postęp tych zawodów i podnosi wartość pracy i produkcji, z drugiej strony zaś zasila skarb państwa wielką liczbą przedmiotów opodatkowanych. Tylko gdzie obywatelom samym pozostawione jest zakładanie i urządzanie szkół ludowych tak że zastósować je mogą do stopnia oświaty i usposobienia miejscowego ludu, do potrzeb jego, do zawodów, głównie rozwijających lub rozwinąć się mogących w tej okolicy, tam szkoły ludowe wpłynąć mogą na podniesienie materjalnego i moralnego bytu ludu, podnieść wartość produkcji do tego stopnia, iż opodatkowanie nie będzie niszczyło go, ubożyło.

Dotąd daremne były wszelkie przedstawienia czynione centralizatorom, iż szkoły ludowe nie powinno się przeznaczać do wyuczenia języka niemieckiego, bo przez to oświata ludowa się wstrzymuje. Daremna było odwoływać się do praw każdej narodowości. Dopiero finansowe skutki uczuć im dały szkodliwość i dla państwa tego systemu.

Zdaje się w ogóle, że czasy nasze przeznaczone są do przekonywania rządów cyframi, jakiej wartości jest ich system. Tam gdzie nie pomogły zasady, traktaty, ruchy, i nie skłoniły rządów do pozostawienia narodom przyrodzonego rozwoju, tam budżet państwa staje jako żelazna konieczność i zmusza je do porzucenia dróg nienaturalnych i niesprawiedliwych. Powszechną dziś przez finansistów uznaną prawdą jest, że tylko swobodny, naturalny rozwój narodów, użyczyć może silnej podstawy rządowi i gospodarstwu finansowemu. Dziś — dotknęliśmy skutków dopiero jednego z objawów nienaturalnego, krępowanego przez centralizację rozwoju, mianowicie zwichniętej oświaty ludowej. W następnych artykułach pójdziemy stopniowo dalej, wykazując zgubne dla państwa skutki centralizacji — w innych sferach życia.

Przegląd polityczny.

Gazeta Kolońska ciągle obstaje przy swoich pogłoskach co do podniesienia myśli **kongresu**, i wskazuje na włoski dziennik *Apennino*, donoszący, że gabinetowi włoskiemu przysłano już zaproszenie do kongresu i Lamarmora przychylnie je przyjął. Tymczasem donosi *Monitor* wieczorny z d. 19. bm.: „Pogłoski o porozumiewaniach mocarstw względem zebrania kongresu, rozpuszczone były przez pewien dziennik zagraniczny i zaraz uznane za niemające żadnej podstawy. Myśl wspólnego obradowania mocarstw zaproponował niegdyś cesarz w celu wyrównania ówczesnych trudności i usnnięcia dających się przewidzieć. Nie zaprzeczano wielkości pomysłu, a na dowód słuszności jego wybuchła rychle wojna między Niemcami i Danią. Ale rząd cesarski pozostawia czasowi zupełniejsze jeszcze usprawiedliwienie myśli cesarza.“

Austrja. *Oesterr. Ztg.* podaje następujący telegram z Ołomuńca d. 18. lipca: „Przebywający tu więźniowie z Galicji i Węgier spodziewają się amnestji, która ma nastąpić w sierpniu, (z powodu urodzin cesarskich i dnia św. Szczepana, patrona Węgier, d. 18. sierpnia).

Oprócz tego potwierdza półurzędowy *Botschafter*, że na wniosek ministra sprawiedliwości, p. Heina, Najj. Pan wydał pod d. 25. czerwca reskrypt, uwalniający trybunały i prokuratorje galicyjskie od obowiązku, pociągania do odpowiedzialności mieszkańców dworów szlacheckich, folwarków i księżych, którym tylko chwilowe ugoszczenie, trzymanie i odsyłanie dalej ochotników powstańczych zarzucać można; wykluczone są od tej łaski tylko osoby, których posiadłości były niejako stałem zbiorowiskiem powstania. Jest to urzędowe potwierdzenie doniesień *Gaz. Austr.*

Const. Oest. Ztg. pisze: „Chociaż utworzenie gabinetu należy już uważać jako fakt dokonany, a objęcie tek zdaje się być zapewnionem, zamianowanie ministrów nie ma jeszcze nastąpić w tym tygodniu. Z jednej strony ministerjum dotychczasowe ma ukończyć budżet na r. 1865, z drugiej strony nowi ministrowie muszą porozumieć się między sobą względem wielu kwestyj. Doniesienie, że Radzie państwa będą jeszcze przedłożone żądania nowego kredytu, nim nowi ministrowie zostaną przedstawieni, ma być mylnem; Izba deputowanych mogłaby przystać tylko na żądania dotychczasowego ministra finansów, a czy nowy szef finansów przyjmie te żądania, jest jeszcze niepewne. Operacja kredytowa zostaje w związku z budżetem na r. 1866, który nie stoi na porządku dziennym.“

Reskryptem Najj. Pana z d. 18. bm. uwolniony został jen. hr. Palffy od obowiązku namiestnika Węgier. Rzecz godna uwagi, że na jego miejsce nie mianowano zarazem innego. Zebranie sejmu kroackiego ma być powtórnie odroczone.

Na posiedzeniu Izby panów Rady państwa d. 19. b. m. ostatnim przedmiotem porządku dziennego był projekt ustawy względem wolnego od opłaty użytkowania z zakładów pocztowych. Komisja proponowała przyjęcie tej ustawy tak jak była uchwalona przez Izbę deputowanych. Kardynał ks. Schwarzenberg przedłożył wniosek, ażeby klasztorom utrzymującym się z kwesty przyznano także uwolnienie od opłaty pocztowej. Po dłuższej debacie został ten wniosek przyjęty, poczem uchwalono ostatecznie ustawę przy trzeciem odczytaniu. Ciekawem było, co przy tem powiedział kardynał, że nie popierałby tego projektu, gdyby nie był pewnym, że Izba posłów nań przystanie. Pierwszy raz w Izbie panów wzięto względy na Izbę posłów.

Na posiedzeniu wydziału finansowego w d. 18. b. m. deputowany dr. Taschek przedkładał swoje sprawozdanie względem zamknięcia rachunków za rok administracyjny 1562, i wniósł, aby załatwienie tegoż nastąpiło w formie ustawy. Sprzeciwiali się temu deputowani Winterstein, Brinz, dr. Brestl, i postawiono wniosek, aby zamknięcie rachunków było załatwione w formie rezolucji. Dr. Brestl proponował odroczyć rozprawy aż do utworzenia nowego ministerjum. Wniosek ten odrzucono, lecz przyjęto proponowaną rezolucję. Następnie dep. Simonowicz zdawał sprawę względem ustawy o uwolnieniu dzienników fachowych od stempla, i wniósł, aby przyjąć projekt rządowy bez zmiany. Wniosek ten przyjęto jednomyślnie.

Z Prusami stosunki tak napięte, że jak słychać, gdyby nie pobyt króla w Austrji, już byłaby wojna wypowiedziana. Ministerjalna *Gen. Corresp.* gani dzienniki, że rozpuszczają pogłoski o tem napięciu stosunków; ale tymczasem junkierska pruska *Kreuzztg.* z d. 20. wyraźnie zarzuca Austrji, że odstąpiła od umówionej wspólnie z Prusami polityki; że gabinet pruski oświadczył kilkakroć pisemnie i ustnie, iż tym sposobem i Prusy pójdą swoim osobnym torem, i w polityce europejskiej wezmą w rachunek oziębienie, które wyszło z Wiednia. Organ junkierski zarzuca polityce austrjackiej wiarołomność, z której dotąd żaden gabinet nie znany prócz pruskiego i moskiewskiego.

Reskrypt królewski względem ustanowienia przychodów i rozchodów skarbu w bieżącym roku, datowany z Karlsbadu 5. lipca, opiewa: „Ponieważ nie udała się zgoda ze sejmem pod względem prawa budżetowego na rok 1865, przeto w skutek sprawozdania ministra stanu z d. 4. b. m. postanawiam niniejszem, iż zwracające się temuż ministrowi wykazy przychodów w tym roku spodziewanych i wydatków przewidzianych, za modłę dla administracji służyć mają. Zarazem ministerstwu marynarki stawiam do dyspozycji sumę 500.000 talarów, z której to sumy liczbę zdać mi mają przy końcu roku ministrowie marynarki i finansów. Ministerjum stanu odbiera polecenie ogłoszenia tego reskryptu w *Staatsanzeigerze* wraz z alegatami i sprawozdaniem ministerjalnem.“

Holandja. Izba deputowanych zatwierdziła na posiedzeniu d. 18. b. m. traktat handlowy z Francją 51 głosami przeciw jednemu.

Francja. W Fontainebleau odbędą się wielkie uroczystości na cześć księcia Walii, podobne tym, jakie odbywały się za pobytu królowej Wiktorji w Wersalu. Następca tronu angielskiego unikał dotąd spotkania się z cesarzem Napoleonem, a nawet na przekór cesarzowi odwidził osobiście Garibaldego w czasie pobytu tegoż w Londynie. To będzie jedyny skutek zjazdu obu flot, który inaczej wyglądałby na prostą donkiszoterję, gdyż Stany Zjednoczone pewnie się Francji i Anglii ani z osobna ani razem nie obawiają.

Włochy. O ponowieniu układów z Rzymem ciągle krążą pogłoski, do czego przyłożyła się wspomniana już wczoraj podróż hr. Sartiges na łowy do króla Wiktora Emanuela. Hr. Sartiges opuszczając Rzym miał posłuchanie u papieża i naradę z kardynałem Antonellim. Zdaje się, że gabinet francuzki będzie się starał, aby układy pod jego opieką się odbywały. Straciłyby one znacznie przez to pierwotną swoją cechę, która była czysto włoską.

Jenerał Menabrea przybył do Florencji. Podróż jego ma cel dwojaki. Najprzód ma on zwidzić ze stanowiska militarnego pagórki miasto otaczające, na których warownie założone być mają, później zaś udać się ma do Liwurny, ażeby się przekonać czyli szkoły nautyczne z Neapolu i Genuy do Liwurny przeniesione być mogą. Idzie o to, żeby obydwie te szkoły zlać w jednę, dla usunięcia zazdrości, jaka widzieć się daje między północnemi a południowemi Włochami. Jest zamiar przeniesienia portu wojskowego neapolitańskiego do Otranto. Będzie to równie trudne jak przeniesienie portu wojennego z Genuy do Spezzii. — Listy z Valdieri donoszą o blizkiem przybyciu księżnej Klotyldy, małżonki księcia Napoleona, córki króla Wiktora Emanuela. Do Valdieri przybyli też jenerał Lamarmora i minister skarbu Sella.

Ale król wrócił już d. 19. b. m. do Florencji, i zapewne się odbyła narada gabinetowa. Teraz sam Rzym nalega o zawiązanie nanowo układów, i żąda tylko naprzód częściowej zmiany gabinetu. *Monitor* wieczorny, mówiąc o znanem sprawozdaniu Lamarmory do króla, powiada co do zawiązania nanowo układów, że trzeba przypuszczać, iż dwór włoski w postępowaniu swojem zastosuje się do rezultatu rokowań, które bez wątpienia w blizkim odbędą się czasie.

Ameryka. O stanie zdrowia Johnsona nie ma bliższych doniesień. Do *N. fr. Presse* donoszą, że jenerał Wallace zaleca wychodźtwo ochotników do Meksyku dla wspierania Juareza; oświadcza on, że Johnson sprzyja podobnemu przedsięwzięciu, i że wojna z Meksykiem wieleby się przyczyniła do zbliżenia się napowrót Północy i Południa.

Ziemie polskie. Ukaz o rekrutacji wywołał nader smutne w całym kraju wrażenie. Są nim zagrożone mianowicie średnie warstwy narodu, które najwięcej niemal dotąd ucierpiały; gdy zaś młodzieży część znaczna albo poległa na polu bitew, albo zdala od kraju błąka się na tułactwie, ukaz dotknie głównie starszych obywateli, mężów i ojców rodzin. Wprawdzie pozwolono wykupywać się od służby opłatą 400 rubli, coby na 7.000 głów, mogących w ten sposób ujść służby, wyniosło do 3 mil. rubli, ale jest to nowy haracz, który Moskwa z wycieńczonej materjalnie Kongresówki ściągnąć zamierza. Liczba tych nieszczęśliwych, których Moskwa porywa z łona rodzin, do których zwykle ledwie piąty lub dziesiąty po wielu latach, zmieniony na ciele i umyśle powraca, wynosi tą razą około 20.000 ludzi, co jest straszną dla narodu klęska.

Wiedomosti Mosk. nie przestają wołać, że każda najmniejsza swoboda, nadana Kongresówce, jest niebezpieczeństwem dla Moskwy. Tak np. czytamy w korespondencjach *Wiedomosti* z Kongresówki między innemi:

„Niepodobna wyszczególnić całego szeregu zjawisk, które nazywam niezadawalniającemi z punktu widzenia państwa; idzie tu o cały polityczny byt cesarstwa. Cóż można naprzykład powiedzieć o urzędniku administracyjnym, który we własnym domu w ciągu kilku miesięcy ukrywa zawziętego, okrzyczanego buntownika, którego szukają władze wojskowe, który sam nazywa siebie i którego wszyscy zowią nie rozbójnikiem ale powstańcem — słowem Brzoskę? Tym urzędnikiem dającym z pełną świadomością przytułek Brzosce, i ukrywającym go od wszelkich poszukiwań w ciągu kilku miesięcy, był jeden z sołtysów, jeden z tych ludzi od wyboru, z tych owoców samorządu miejscowego, na których opierają się wszystkie nadzieje nasze. Sądźcież sami na jaką wiarę zasługiwać mogą gminy, które mogły wybrać na sołtysa człowieka podobnego jak opiekun Brzoski; sądźcie zresztą w jakim stopniu rachować można na ludność, która tu na miejscu, koło tegoż sołtysa, w miejscowości będącej miejscem popisu codziennych czynów bohaterskich jego „protégé“, udaje, że o niczem nie wie! Nie mówię już o tych panach i panienkach, którzy, jak się ze śledztwa pokazało, byli w stosunkach z Brzoską, dostarczali mu pieniędzy, pośredniczyli w komunikacji z zagranicznymi rewolucjonistami, którzy rozsyłali ukazy rządu narodowego, nie mówię już o nich, chociaż, przyznajcie, nie wesołym wcale jest taki stan rzeczy, przy którym nie zważając na stopę wojenną, kursują sobie rozkazy tajnego rządu rewolucyjnego; lecz, powtarzam to raz jeszcze, nie chcąc mówić o duchowieństwie i stanie szlacheckim carstwa Polskiego, gdyż na nich, jak się zdaje, już i ręką machnięto, (sposób mówienia moskiewski dla oznaczenia, iż rzecz jaka stracona bez nadziei), mówię tylko o włościanach, o przywiązaniu których drukują się takie głośne wiadomości. Nie myślcie ażeby wypadek, jak wyśledzenie miejsca pobytu Brzoski, miał być jedynym. Oto inny podobny w gubernii augustowskiej. W końcu kwietnia lub w pierwszych dniach maja w okolicy Wysokomazowic zjawili się dwaj powstańcy. Alarm; żandarmi i kozacy rozbiegli się w przeróżne strony. Jednemu żandarmowi udało się wytropić powstańców, którzy poczuwszy pogoń, pędzą ku wsi najbliższej. We wsi lud wybiega z domów, i powstańcy nikną w tłumie. Żandarm jednakże poznał ich po zmęczonych, oblanych potem twarzach i zapylonem odzieniu. Co to za ludzie? zapytuje on. Nasi, odpowiada lud. Nieprawda, otwórz stodołę — woła żandarm, zwróciwszy się do jednego z włościan. Straciłem klucz. Odbij drzwi. Lecz tu wystąpił sołtys i nietylko nie ujął się za żandarmem, ale pogroził że go kułakami poczęstują. Żandarm nie stchórzył wszakże i wystrzelił na sygnał, na strzał przyleciało natychmiast kilku kozaków; stodołę otworzono i znaleziono w niej zapienionego spędzonego konia. Otóż macie jeszcze jednego sołtysa, godnego zaufania,

macie przychylnych włościan! Oto znowu maleńki przykład policji i samorządu gminy, przykład jeden z niezliczonego mnóstwa podobnych. W samym tylko Łomżańskim powiecie w bardzo krótkim przeciągu czasu wynaleziono 86 osób podejrzanych, które najspokojniej dotąd przebywały u panów, księży i włościan. A wieleżby to jeszcze broni można było wynaleźć w lasach carstwa Polskiego, jeźliby włościanie prawdziwie byli rządowi przychylni!... Lecz oni poprostu dla nikogo przychylnymi nie są... A my ciągle jeszcze wyczekujemy jakichś politycznych skutków tego socjalnego przekartowania, jak gdyby włościanin dla tego tylko miał być lepszym i uczciwszym od pana, że jest włościaninem!

„Czyż mamy jeszcze mówić o grabieniu sołtysów, wójtów i pisarzów kasy ogólnej? Byłaby to zbyt długa historja. Najęcie domów na zarządy gminy, wydatki na utrzymanie gminnych i różnych innych kancelaryj, oraz i na podobne potrzeby, są dla włościańskiego samorządu w Polsce tą mętną wodą, w której oni zręcznie poławiają ryby. Włościanie mocno się na ucisk uskarzają, a ponieważ przeszłość każda wydaje się zwykle lepszą niż była w rzeczywistości, to nieraz można usłyszeć jak wspominają z żalem dawnych wójtów (t. j. panów; p. r.)

„Pozwólcie mi jeszcze dodać parę słów o unickiem duchowieństwie, które, jeźli się nie mylę, rachują do najpewniejszych sprzymierzeńców naszych w carstwie..... Dziwna rzecz! — wiele środków, używanych przez nas a na pozór jak najbardziej odpowiednich celowi, zwracają się na naszą szkodę. Niedawnemi czasy rozdawano pieniężne zapomogi niektórym księżom unickim; trzebaż, iż się zdarzyło, że znaczna część tych zapomóg trafiła w niegodne ręce, lub wydaną została księżom przy takich cerkwiach, gdzie wcale nie ma parafii, bo cała ludność przeszła na katolicyzm. (Autor korespondencyj usiłuje zlać w jedno unię i prawosławie i dla tego twierdzi, że będąc unitą trzeba się n a w r ó c i ć, by zostać katolikiem). Naturalnie, iż ja się najbardziej interesowałem takzwanemi r u s s k i e m i szkołami. Również dowiadywałem się o inne wspaniałe liczby, znane z moskiewskiego *Inwalida*. Nic pewnego w tych ważnych sprawach dowiedzieć się nie mogłem. Miejscowi mieszkańcy nie spostrzegają wcale rzeczywistych zmian ku lepszemu w stosunku do tego co dawniej było. Dowiedziałem się tylko, że w niektórych miejscach takzwane russkie szkoły mają mniej uczniów jak dawniej. Lecz za to dla żydów zaprowadzają się polskie szkoły zamiast dawnych niemieckich, i w ogóle liczba szkół ludowych zwiększa się tak sztucznie, że niepodobna się nieobawiać znanych skutków wszelkich forsowności. Daj Boże, abym się mylił, ale się obawiam, ażeby te szkoły nie stały się nowemi krzewicielami propagandy. Zkąd wezmą nauczycieli na taką liczbę zakładanych lub mających się założyć szkół? Czyż jest zapas godnych zaufania, wypróbowanych nauczycieli? Nie ma. Biorą więc ich zatem z prawej i z lewej strony i poddają młode pokolenie polskich włościan bardzo podejrzanemu wpływowi. Zastanówcie się, jakie to mogą być skutki, jeźli uwagi me są słuszne! Dotąd było obowiązkiem policji śledzić, ażeby propaganda nie krzewiła się przynajmniej jawnie; teraz będzie ona przyzwoloną i uznaną przez nas samych... Lecz dosyć już może tego wroniego krakania, szczególnie na teraz, gdy moskiewskie damy w ciężkiej żałobie, a polskie, jak powiadają, zdjęły ostatnie tejże oznaki. Czytelnicy nazwą mnie pessymistą, hypochondrykiem, człowiekiem wzburzonej żółci, a może mi nawet i nie uwierzą. Zostańmyż tedy każdy przy swoim.“

Naturalnie, że jak i zawsze, lekarstwem na to wszystko ma być zupełne wcielenie Kongresówki do Moskwy, gdyż w obecnym stanie zdaniem korespondenta, moskiewscy działacze i przy najgorliwszych usiłowaniach nic nie poradzą.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń 18. lipca.

△ Zapytywany byłem przez znajomych, co to się znaczy, że akcje kolei galicyjskiej spadają? i czy to prawda, że główną przyczyną tego faktu jest spekulacja ludzi, grających na giełdzie *a la baisse* w tych akcjach, mianowicie takich, którzy urządzając grę *pro forma*, sami nie ryzykują; istotnych posiadaczów akcyj na stratę narażają? Rzecz ta obchodzi wiele osób w kraju, z których ledwie mała część ma wyobrażenie o formach i manipulacjach targów pieniężnych, jakiemi są giełdy publiczne. Dla tego podaję kilka uwag dla objaśnienia potrzebnych.

Tranzakcji *pro forma* nie ma. Ci, co spekulują na podniesienie ceny jakiego papieru, pewną wartość reprezentującego, dzielą się na dwie kategorje: j e d n i (A) mają odpowiednią kwotę pieniężną, i za tę tylko kupują czy to akcje czy obligacje, i sprzedają je w razie danym znowu za gotówkę; d r u d z y (B) mają tyle tylko pieniędzy, ile wystarcza na zadatek lub kaucję do pokrycia różnicy kursu kupionych papierów. Te tranzakcje zwane są *a la hausse.*

Są znowu spekulanci w odwrotnym kierunku, to jest tacy, którzy są tego zdania, że kurs istniejący nie odpowiada wartości pewnego papieru; ci tedy spekulują na zniżenie ceny. Między tymi są tacy (aa): którzy mają gotowe papiery u siebie i te sprzedają po cenie, którą uważają za wysoką, i odkupują je, jak się cena obniży, i znów tacy (bb): którzy tych papierów w ręku nie mają, tylko rozporządzają kwotą potrzebną (jako kaucje) na pokrycie różnicy istniejącego kursu. Te tranzakcje nazywają *a la baisse.*

Podajmy tedy dla łatwiejszego zrozumienia przykład:

Akcja pewna, kupiona po cenie 200 zł. czy to przez kupca kategorji (A) czy kategorji (B), jeźli do pewnego czasu spadnie na cenę 190 zł., przyniesie straty czy to jednemu czy drugiemu 10 zł. Różnica tylko zachodzi w tem, że kupujący za swe pieniądze, nie płaci nikomu procentu, a ten, który za cudze kupuje, opłaca procent. Jeźli tedy procent wynosił 2 zł., więc spekulant (B) stracił i 10 zł. i 2 zł. czyli 12 zł., a spekulant (A) tylko 10 zł. (jak wyżej). Tak samo rzecz się ma ze sprzedającymi. Jeźli (aa) sprzedał akcję za 200 zł., a ta spadła na 190, zarobił 10 zł. tak, jakby ją po tej cenie sprzedał i odkupił (bb).

W razach danych (ale taka opłata zwana po francuzku *Déport*, jest anormalną — dziś jednak się praktykuje, szczególnie przy akcjach galicyjskiej kolei) ten (bb) płaci od wypożyczenia sobie cudzego papieru, i to, co on zapłaci, odtrącić należy od jego zysku lub dodać do straty. Rozumie się samo przez się, że czy to w zysku czy w stracie, pozycje jednakowe, tj. że posiadacze zawsze lepsze interesa robią, jak ci, którzy odwoływać się muszą do cudzej pomocy.

W każdym razie jednak tranzakcje, czy to *a la hausse* czy *a la baisse*, jedne i te same mają szanse powodzenia. Jeźli kto p r z e w i d z i a ł czasy lepsze, i spekulował na podniesienie wartości ruchomych, ten lepsze zrobił interesa jak ten, który rzeczy widział czarno. Odwrotnie, kto n. p. w swoim czasie wykombinował, że czy to polityczny czy finansowy horyzont się zachmurzy, i spekulował na obniżenie wartości, ten lepsze zrobił interesa, jak ten, który wszystko widział w różowem świetle. W żadnym jednak wypadku nie było interesów *pro forma*, ponieważ w spekulacjach czy *a la hausse* czy *a la baisse* różnice kursu zwykle każdodziennie zrównanemi bywają.

Jeszcze dodać należy, że nigdy spekulacja sama przez się nie jest w stanie wywrzeć stanowczego wpływu na kurs papierów. Ten zależy od zbiegu tysiącznych okoliczności, których nikt nie ma w swej mocy.

Pewną analogię z temi tranzakcjami mają interesa, które się robią w portach handlowych z różnemi produktami. Jedni kupują, drudzy sprzedają na czas oznaczony *(a terme)* produkta czy surowe czy kolonialne, w miarę konjunktur handlowych. Jak przyjdzie do załatwienia interesu, okaże się dopiero, który odniósł korzyści, czy ten co sprzedał produkt, czy ten co kupił.

Wracając do akcyj kolejowych, jako papierów przemysłowych, można jako pewnik postawić, że ich wartość ocenia się zwykle podług dochodów przedsiębiorstwa, a ztąd prawdopodobnej renty czyli procentu od kapitału. Ztąd też zmienność kursu. Akcje kolei galicyjskiej podnosiły się w cenie w miarę powiększających się dochodów *brutto.* Zaczęły spadać, jak się dochody zmniejszać poczęły. Skoro się dochody kolei poprawią, to i kurs akcyj się poprawi.

Regulatorem kursu, tak tu jak wszędzie, jest stosunek popytu do ofiarowania (*demande et offerte*). Rozbierając rzecz, znajdziemy, że żyje na tranzakcji jednostronnej. Jeźli z jednej strony sprzedaje (A), musi być po drugiej stronie (B), który kupuje. Obojętną jest rzeczą, czy kupujący ma swoje własne pieniądze, jak też czy sprzedający ma swe własne papiery. O tyle tylko ci, którzy sprzedają *a la baisse*, większe też mają ryzyko jak kupujący, że o s t a t e c z n i e przy o g r a n i c z o n e j ilości akcyj może się znaleźć w rachunku, że akcyj faktycznie dostać nie można, i wtedy z m u s z e n i bywają ci, co się jak to mówią przegalopowali, akcje po wysokich cenach odkupić. I to są zwykłe owe momenta, w których c h w i l o w o, bez żadnej dotykalnej przyczyny, kursa papieru nadspodziewanie podskoczą.

To się działo i dzieje przy akcjach kolei galicyjskiej. Skoro spekulacja *a la baisse* jest za nadto angażowaną, zaczyna się pokazywać brak akcyj, tak zwanych sztuk (Stücke): Wtedy ci, którzy je mają, pożyczają sprzedającym tylko po wysokich cenach, każąc sobie za pożyczenie płacić od sztuk 25. 1 do 3 złr. d z i e n n i e, (t. j. od jednej akcji 4 do 12 centów prócz procentów 5 od sta, które daje akcja sama — około 3 centów). Wtedy to wielka część spekulantów choć ze stratą odstępuje sprzedane papiery, i te wtedy podnoszą się c h w i l o w o.

Potem znowu następuje normalny stosunek, *a linea.* Dajmy na to, że dwa dni nikt nie kupował i nie sprzedawał. Czy akcje same przez się niezależnie od dochodów kolejowych, podniosłyby się. Bynajmniej! Pierwszy, który na targ przyjdzie, chcąc lub potrzebując sprzedać, musi cenę przyjąć, którą da kupujący; a ten obrachowuje sobie wartość papieru podług stosunku do innych efektów, podług stanu dochodu, a tem samem renty i t. d.

Chciałem tylko powyższym rysem rozświecić rzecz i okazać, że chociaż spekulacja jest hałaśliwa i ożywia ruch handlowy, ale sama ani mu kierunku nadać, ani ceny wartości ruchomych utrwalić nie potrafi.

Co się tyczy samych akcyj kolei galicyjskiej, wszyscy się zgadzają w tem, że ta kolej ma wielką przyszłość przed sobą, że prawdopodobnie po wybudowaniu linii lwowsko-czerniowieckiej, a jeszcze bardziej tarnopolsko-brodzkiej, ewentualnie po przyłączeniu bocznej linii z Preszowa do Przemyśla, dochody się znacznie powiększą, a tem samem wartość akcyj się podniesie. Co do dzisiejszego kursu tych akcyj, absolutnie nie można powiedzieć kiedy i o ile się poprawi, bo to dziś zależy głównie od dochodów kolei, a te jak w kraju rolniczym przeważnie zależą od urodzajów i wywozu ziemiopłodów.

Genewa 17. lipca.

(S) Dyplomacja europejska w tej chwili chodzi ze zawiązanemi oczyma, potrąca to tę, to drugą kwestję, lecz nie czując sił w sobie do rozwiązania ich, szuka czegoś lżejszego i nie znajduje go nigdzie, bo wszystkie europejskie dyplomatyczne sztuki tak się oklepały, że stały się znajome całemu światu jak arja „La donna e mobile“ z opery „Le Roi s'muse.“

Spojrzyjmy w ogóle na to co się dzieje w Europie w tej chwili, lecz nie okiem dyplomaty, dopatrującem czegoś ważnego w tem, że cesarz lub król jadł obiad z tym lub owym, rozmawiał bardzo poufale ze żoną tego lub innego, jeździł konno dłużej jak zazwyczaj, lub spał mniej jak zwyczajnie. Spojrzyjmy sobie okiem prostego człowieka, co na wszystko na świecie patrzy bez niepotrzebnych uniesień, bez exaltacji, naprzykład jak patrzał piwowar Kromwell czy dobrze głowa Karola I. odciętą była od tułowu.

Zacznijmy od Francji.

Siedząc sobie z boku i przypatrując się komedji, która odgrywa się w tym kraju, chce się powiedzieć „wielkiemu narodowi“: jakiż ty jesteś nędzny i mizerny! Przyciśnieni liberalnym despotyzmem, Francuzi stracili poszanowanie nawet dla godności swojej. Spojrzyjcie na reprezentację kraju, na Izbę prawodawczą, na senat: wszakżeż są to nic więcej jak farsy i farsy tem smutniejsze, że te instytucje wyrobił sobie naród życiem, historją, męczeństwem całych pokoleń. Popatrzcie na figurę idioty Boissy, co w senacie wymaga, „żeby policja, co ma obowiązek uważać, żeby psy nosiły kagańce na mordach, zwracała uwagę i na noszących dekoracje;“ popatrzcie na to zamykanie ust opozycji przy każdem jej słowie; popatrzcie na tych reprezentantów „wielkiego narodu,“ co pełzają przed siłą i są bez litości dla słabych, co nie darują omyłki jednym, a są pobłażliwi na występki drugich; co nie w stanie byli znieść małych ograniczeń, które wkładał na nich rząd swobodny, a są cierpliwi aż do męczeństwa we wszystkich wypadkach, któremi kieruje śmiały despota. Francji los naznaczył wyrabiać w sobie nowe formy państwowego życia, lecz jej nie poruczył depopularyzować, niszczyć, nawet hańbić to co ojcowie zrobili. Teraźniejszemu rządowi Francji uchodzi wszystko: z ogólnego głosowania zrobił on komedję, z konstytucji drugą komedję, z wolności osobistej trzecią i t. dalej. Prawdziwie przychodzi się zapytać, czy nie odgrywa teraz rząd francuzki farsy Robert-Macaire, czy Fryderyk Lemaitre nie oddał roli swojej w ręce godniejszego. Patrząc na rząd francuzki w tej chwili, mimo woli przypomina się miejsce z tej znakomitej farsy, gdzie ojciec wyciąga chustkę z kieszeni syna, przypatruje się jej, znajduje że chustka bardzo dobra, lecz potem powstrzymuje się i mówi: „potrzebaż mieć nakoniec cokolwiek sumienia, choć względem dziecka własnego,“ i rzucając chustkę na ziemię woła do niego: *Monsieur, monsieur, vous avez perdu votre mouchoire de poche!...*

W którąż teraz stronę udamy się? W tej chwili gorąco — więc pójdziemy na Północ.

W Belgii, gdzie nie król, lecz naród rządzi, gdzie nie pan stara się o zachowanie godności państwa, lecz sam naród, zwyczajnie bardzo delikatny w kwestji honoru, naród ten z rozkazu człowieka, co doznał gościnności wtedy gdy był nędzny i nieszczęśliwy, ogranicza prawo gościnności, ustanawia, że pierwszemu policjantowi można wyrzucić za granicę człowieka, który nic złego w Belgii nie zrobił, i którego cała wina w tem, że będąc gdzieś tam za czterema morzami, w swoim kraju, odważył się głośno prawdę wypowiedzieć.

Dalej do Anglii. To dumne mocarstwo tak się wprawiło, tak przywykło do otrzymywania policzków, że w tej chwili nie robi z tego żadnego skrupułu. Po policzku, który dał jej ks. Gorczaków w sprawie polskiej, popróbował toż samo zrobić hr. Bismark. I cóż? Udało się wyśmienicie; rządani mrugnął. „A jeżeli tak, — pomyślał sobie pewien krawiec, siedzący na drugiej stronie Atlantyku, — „jeżeli duma twoja stara Anglio, przeniosła te dwa policzki z rąk tytułowanych osób, to i my popróbujemy uciąć ci w policzek naszą ręką, pokrytą nagniotkami od nożyc i igły. Dla nas będzie tem przyjemniejsza zabawa, że skończywszy wojnę domową, od przyzwyczajenia do bicia się, często nam dłonie świerzbią.“ I otóż muszkularny Jankies pcha kułak w twarz tłustego Anglika z całej siły, i jak gazety angielskie powiadają, „odrzucając wszelką grzeczność i przyzwoitość, przyjęte w dyplomacji nawet między nieprzyjaciołmi.“ I na ten raz Anglia milczy i tylko mruczy sobie pod nosem: „uderz raz jeszcze, to obaczysz co będzie, sztuka tylko do trzech razy się udaje!... Nic nie będzie, stary John Bullu, o zakład pójdziemy!...

Nic nie ma przyjemnego patrzeć na podobne sceny, powiada czytelnik, więc pójdziemy *wo die Zitronen blühen*, zajrzymy do Włoch, w których odbywają się najzabawniejsze komedje. Dnia 6. lipca meksykańscy komisarze, umyśliwszy hucznie święcić dzień urodzin swego cesarza, który przybył z Europy po otrzymaniu od wszelkiego rodzaju duchownych błogosławieństw, udali się do jenerała jezuitów ojca Becks, prosząc o odprawienie solennej mszy i odśpiewanie Te deum laudamus. Jenerał zapytał kardynała-wikarjusza jak postąpić, i ten odpowiedział, że nie jest zwyczajem w Rzymie celebrować msze na intencję obcych władców, jakoby każdy co płaci, nie mógł zamówić mszy dla siebie. Nie było co robić. Duchownego pokarmu odmówiono, potrzeba było wynagrodzić pokarmem materjalnym. Poseł Velasquez zamówił suty obiad i zaprosił z różnemi posłami i kardynałów na to: „Ciebie żołądek chwalimy.“ Nowy jednak zawód: w ten sam dzień papież święcił pokój, w którym postawiono nowo odkopanego bożka pogańskiego Herkulesa, święcił nietylko modlitwą ale i obiadem, więc kardynałowie zobowiązku swego musieli asystować i na jednej i na drugim.

Cóż było robić? Biedny Velasquez musiał kontentować się francuzkiemi, hiszpańskiemi i austrjackiemi gośćmi. Pałac Bernini błyszczał od światła, pierwsze piątro było upiększone mnóstwem pochodni woskowych; wojskowa francuzka muzyka nie przestawała grać cały wieczór i pospólstwo otaczało pałac.

Po uczcie dyplomaci w błyszczących swoich uniformach wyszli na balkon, dla odetchnięcia świeżem powietrzem i wypalenia cygara. Nie wiem czy to należało do ceremonii, lecz gdy się pokazał na balkonie jeden z posłów obcych, z czerwoną twarzą i w czerwonej wstędze, lud, który nawet w Rzymie rzadko pozwala sobie jakiejś nieprzyzwoitości, dowodzącej złego wychowania, spotkał go świstem okropnym. Ambasador nie mógł dokończyć zaczętego cygara!

Za te nieprzyjemności, które spotkały reprezentantów cesarza Maksymiliana we Włoszech, los mocno ukarał dwór rzymski. Na drugi dzień po tej demonstracji, ambasador hiszpański zakomunikował Antonellemu depeszę Bermudeza de Castro, ministra stanu, w której Hiszpania zapowiada uznanie królestwa Włoskiego.

Najlepsze dziecko kościoła, Hiszpania arcykatolicka, uznaje królem Włoch tego, na którego spadły gromy Watykanu i wyrzuciły z liczby wiernych. I jeszcze jak to zgrabnie formułuje; widać że jezuityzm urósł na ziemi Cyda.

Oto i oblecieliśmy świat romański naokoło, nawet zaczepiliśmy ziemię Piktów i Skottów. Na dziś ja myślę będzie już dosyć. Pięknego po trochę... bo znudzić może.

Paryż 18. lipca.

(K) Bardzo wiele hałasu narobiło zasłabnięcie cesarzewicza. U dworu ukrywano fakt, między publicznością tem dziwaczniejsze obiegały wieści. Pokazało się jednak, iż to nie była tak lekka słabość, jak *Monitor* ją nazwał (*un peu indisposée*), skoro skłoniła cesarza do zwleczenia odjazdu swego z Paryża do Plombieres o dni dwadzieścia prawie. Dzisiejszy *Monitor* donosi, że cesarzewicz już zdrów a cesarz jutro odjeżdża do Plombiéres.

Wybór kąpiel Plombieres, bliskich granic niemieckich, nie jest bez znaczenia. Cesarz bierze tam z sobą całą kancelarję, tak szefa swego gabinetu jak i sekretarza. Do Plombieres ma przybyć i hrabia Sartiges, poseł dworu francuzkiego w Rzymie. Bawi on teraz w Valdieri, gdzie także przepędza lato król włoski. Ztąd wnioski, iż znowu Francja usiłuje skłonić króla włoskiego do dalszego rokowania z papieżem. Sartiges bowiem przed swym odjazdem z Rzymu, widział się i z Ojcem świętym i kilkakrotnie z Antonellim, i wybadał ich usposobienie. (Pozawczorajszy *Monitor* wieczorny zapowiada dalsze w bliskim czasie rokowania między Rzymem a królem Włoskim, a *Köln. Ztg.* donosi nawet z Paryża, że do tych nowych rokowań i Austrja będzie przypuszczoną; p. r.).

Najwięcej zajęcia dla Paryża a nawet trwogi wzbudza koalicja kamieniarzy. Żądają oni wyższej zapłaty dziennej. Przedsiębiorcy porobiwszy układy na podstawie istniejących cen, nie mogli im dać tej podwyżki. Kamie[illegible]e zmówili się i odstąpili od roboty. Jeżeli to potrwa jeszcze dni kilka, to budowle wszystkie muszą być wstrzymane. A kilkakroćstotysięcy ludzi jest przy tych budowlach zajętych, którzy zostaliby bez zarobku i chleba. Na siebie mają wzgląd kamieniarze, ale na stotysięcy innych robotników nie uważają! Niech inni cierpią nędzę, byle tym sposobem kamieniarze otrzymali wyższą płacę!

Kronika.

— (K.L.) **Z Husiatyna.** W zeszłą niedzielę, t. j. dnia 16. bm. odbyła się w Husiatynie moskiewskim, świetna uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego na nowo budować się mającą cerkiew. Miejsce na tę cerkiew wybrano na wspaniałem wzgórzu nad miasteczkiem, a to zapewne dlatego, ażeby ta swojem wyniesieniem i swojemi baniastemi kopułami stylu bizantyńskiego górowała nietylko nad obydwoma Husiatynami, ale nadto ażeby zdaleka była widzianą z Galicji, i jakby wyciągała ramiona do tych, którzy do niej jeżeli nie sercem, to choć myślą wzdychają.

Dniem przed tą ceremonią przybył do Husiatyna celem robienia parady oddział piechoty z muzyką, wielu rozmaitych stopni oficerów, jenerał-gubernator Kamieniecki, Suchotin, i wreszcie sam archirej. W niedzielę już od rana widać było niezwyczajny ruch w miasteczku, wojskowi i urzędnicy, wszyscy w pełnych mundurach, w milczeniu oczekiwali chwili rozpoczęcia ceremonii. Chcąc ją jednak więcej uświetnić, a bardziej może przez sąsiedzką grzeczność, Moskale zaprosili na tę uroczystość z naszej strony kapitana i dwóch poruczników, z garnizującej tu kompanii ces. kr. pułku piechoty barona Steininger, i naczelnika powiatu husiatyńskiego pana S. Z rana odezwały się dzwony oznajmiające początek nabożeństwa, na którem byli przytomni tak swojscy, jak i nasi zaproszeni goście, wszyscy jak powiedziałem w pełnych paradnych mundurach, a sam JWn. gubernator, z jakąś czerwoną wstęgą po plecach. Po odprawionem nabożeństwie w małej dotychczasowej cerkiewce, procesjonalnie cały liczny i świetny orszak z mnóstwem popów, i archierejem na czele, w asystencji pułkowej muzyki, ruszył na oznaczone miejsce, gdzie po długich śpiewach i modłach za całą dostojną carską familię, kamień węgielny osadzony został. Po skończonym obrządku, archierej, jenerał-gubernator, oficerowie i nasi austrjaccy goście, zaproszeni byli na wspaniałą ucztę do tamtejszego obywatela pana Żelskiego

Przy uczcie uprzejmość moskiewska była nadzwyczajna, sam pan gubernator raczył najpierwszy wnieść zdrowie naszego Najjaśniejszego Pana, na które odpowiedział mu także grzecznie nasz kapitan wnosząc zdrowie Najj. cara moskiewskiego. Potem naczelnik naszego powiatu, przejęty czcią i uszanowaniem dla carskiego jenerała i gubernatora, wniósł kielich za jego zdrowie, za które pan gubernator raczył łaskawie podziękować, a czyli on, czyli który inny z przezacnych czynowników wniósł toast na zdrowie szanownego pana naczelnika, tego już doprawdy nie wiem, podobno nikt. Również nie jest mi wiadomo, aby który z obecnych wnosił zdrowie świątobliwego ks. archiereja, chyba może również przez grzeczność przezacny ks. Filipowski, proboszcz obrz. gr. kat. z naszego Husiatyna. Zapomniałem bowiem dodać, że w pośród gości zaproszonych czy niezaproszonych z naszej strony, nietylko znajdował się ów proboszcz katolicki na całej owej ceremonii, ale nawet chociaż bez ornatu zdawał się gorliwie asystować ks. archierejowi, a co więcej, na obiadowem zgromadzeniu całował tegoż w jego świątobliwą rękę.

Po sutej uczcie Moskale czule i serdecznie pożegnali się ze swoimi gośćmi i odprowadzili ich na most. Na drugi dzień zaś oficerowie moskiewscy przyszli z wizytą i z podziękowaniem do naszych cesarskich oficerów, od których bardzo uprzejmie i przyzwoicie przyjęci byli. Czyli który z czynowników rewizytował pana naczelnika powiatu?, także mi nie wiadomo, — że zaś któryś z duchowieństwa moskiewskiego musiał odwidzić X. F. o tem ani wątpić nie można.

W końcu dodam, że znaczny fundusz, który na budowę tej cerkwi przeznaczony został, pochodzi z kontrybucji, krwią i łzami wyciśniętych na naszych ziomkach. Czyli Bóg zechce pobłogosławić temu dziełu? nie do nas sądzić, czas okaże.

Mocarz-biurokrata. Z Krakowa 19. lipca piszą do „Debatte" wiedeńskiej: „Już nieraz zdarzały się w Austrji wypadki, że podrzędny jaki biurokrata w zakątku jakim monarchii wyniósł się na prawdziwego satrapę, i zupełnie tak sobie postępował, jakbyśmy byli Chińczykami a on „synem nieba", powołanym do rządzenia nami. U nas w Galicji mamy wielu biurokratów, którzy stoją jeszcze na jednym z najniższych szczebli tej hierarchii, a przecież roszczą sobie prawa do honorów, które graniczą z ubóstwianiem i najwięcej tylko głowom koronowanym mogą przynależeć. Przykład taki zdarzył się niedawno temu, w poblizkiem miejscu, w powiecie Kalwaryjskiem. Przybył tam inspektor szkół na inspekcję. Jakież przyjęcie, zdaje się wam, kazał sobie przygotować? Słuchajcie i dziwcie się! Dzieci musiały z jarzącemi świecami przed nim przechodzić, dziewczęta rzucały kwiaty pod nogi Jego Wysokości, wszechwładnego inspektora szkół, a pleban miejscowy oczekiwał u drzwi kościoła in pontificalibus, i udzielał błogosławieństwa. We wszystkich kołach inteligencji wywołał ten wypadek wielkie oburzenie.

(Nadesłane). **Z Czerniowiec.** Pośród miastowych nudów i nieznośnych upałów, jakie tu teraz panują, ucieka każdy z miasta gdzie tylko może, na wieś lub do kąpiel; reszta mieszkańców, którzy skazani rok cały w mieście pozostać, starają się ten pobyt sobie uprzyjemnić wieczornemi wycieczkami za miasto, do pobliskiego lasku lub do publicznych ogrodów, by po całodziennej pracy odpocząć i świeżem powietrzem odetchnąć — zresztą wielka jednostajność. Temi dniami jest jeszcze więcej nasze miasto ożywione i ruch większy, jak zwykle, z powodu jarmarku, jaki tu corocznie na św. Piotra wołoskiego przypada. Zjechało się kilku kupców to ze Lwowa, to z Wiednia, trochę obywateli z okolicy i liczba kupujących z różnych warstw, co wszystko razem ruchu i gwaru dodaje. Trupa sceny polskiej czerniowieckiej, która wyjechawszy przed parą miesiącami, dawała po różnych miasteczkach wschodniej Galicji przedstawienia, powróciła i uprzyjemnia nam wieczory przedstawieniami w arenie. Dnia 17. lipca grano komedję W. [illegible]skiego: „Niebezpieczny człowiek czyli wspomnienie księcia Józefa" i operetkę narodową z śpiewkami: „Wiesław czyli Wesele w Krakowskiem" przez K. Ostrowskiego, przerobioną ze sielanki Brodzińskiego.

Komedja odegraną była dosyć dobrze, bo role odpowiednio były rozdane. Pani Bendowa i pani Śliwińska w rolach Heleny i Julji, córek rotmistrza, wyglądały nieźle, pannie Śliwińskiej młodej artystce trzeba przyznać, że talent posiada, gdyby pracowała więcej nad sobą, mogłaby się wyrobić. Pani Gołębiowska w roli ochmistrzyni odegrała dobrze, pan Józef Benda w roli byłego rotmistrza legionów polskich, przedstawił wyśmienicie typ starego polskiego wiarusa, a pan Feliks Benda w roli Józefa Drużbackiego, typ literata i narzeczonego Julji, Panu Zwolińskiemu zaś w roli drugiego Drużbackiego Eugeniusza brakuje więcej swobodniejszego ruchu na scenie i więcej naturalności, zresztą komedja dobrze była oddaną.

Operetka zaś nie powiodła się zupełnie, śpiew całkiem się nie udał, każdy spiewał jak chciał bez wszelkiej harmonii. Pi. Gołębiowska nie nauczyła się swej roli, powtarzała jedno dwa razy, lub wyczekiwała na suflera, co dla słuchacza jest nieprzyjemnem słyszeć pierwej suflera niż artystę, a pani Bendowa niedość że źle spiewała, ale jeszcze zdawała się oburzać na niecierpliwość publiczności. W całem odegraniu tej operetki nie można się było dopatrzeć najmniejszej charakterystyki, ani żadnego ruchu i życia narodowego, wszystko wymuszone i mdłe. Cenimy to bardzo i uznajemy, że panowie artyści chcą narodową scenę na Bukowinie utrzymać, by podnieść narodowego ducha jakoteż i język narodowy, nie zrażając się nawet tem, że publiczność dość opieszale uczęszcza na przedstawienia; a nawet zdarzyło się parę razy, że nie było dla kogo grać i musiano odłożyć do dnia drugiego. Lecz gdyby towarzystwo dobrało się kompletniej, postarało się o artystów i spiewaków lepszych, a niezawodnie uczęszczałaby publiczność chętniej i liczniej, by się zabawić dobrze a nie unudzić, a w końcu w kwaśnym humorze wyjść z teatru.

— **Niborg** (w Prusiech Zachodnich 13. lipca. Dnia onegdajszego wyrokował tutejszy sąd przysięgłych w sprawie obżałowanego Porzyckiego z Małego Łencka, oskarżonego o zamiar zabójstwa pruskiego majora huzarów czarnych W. w walce z oddziałem ochotników, dążących w zeszłym roku pod Przełękiem do królestwa Polskiego i o rozruch (Aufruhr). Chociaż major W. z jak największą pewnością poznawał w Porzyckim tego, który pod nim konia ubił i do niego strzelał, sąd przysięgłych uznał obżałowanego niewinnym obu zbrodni. Dnia 12. zaś toczyła się przed sądem sprawa przeciw temuż samemu Porzyckiemu, organiście Gostowskiemu z Swarzenowa pod Biskupcem i młynarczykowi Krzeszewskiemu z pod Stargardu, okarżonymi o udział w bandzie zbrojnej i zakazane przemycanie broni do królestwa Polskiego podczas przeprawy tego oddziału. Dwaj ostatni ujęci ranni przez wojsko pruskie, przyznali się do czynionych im zarzutów i skazani zostali na jeden rok 10 miesięcy więzienia. Porzyckiego, którego już od początku kwietnia trzymano w więzieniu śledczem, uwolniono nareszcie.

— **Gdańsk** 15. lipca. Pan Józef Chociszewski, niegdyś redaktor „Nadwiślanina" i „Przyjaciela Ludu" w Chełmnie, skazany przez berliński sąd stanu na dwa lata zamknięcia w fortecy za umieszczenie artykułu o Kilińskim w „Przyjacielu Ludu", opuścił pobliską nadmorską twierdzę Wisłoujście po odsiedzeniu tamże dwuletniego więzienia. Był on aresztowany dnia 11. czerwca 1863 r. w Chełmnie, a dnia 15. lipca ogłoszono mu wyrok w Berlinie. Obecnie znajdują się jeszcze w Wisłoujściu następujący Polacy: Ks. Symforian Tomicki, dr. Martwell, Jackowski, Edward Kalkstein i Julian Mittelstaedt, a wkrótce ma tu przybyć jeszcze pan Serafin Ulatowski.

— **Dziennik Warszawski** ogłasza, że rozkazem do zarządu cywilnego królestwa Polskiego z dnia 14. lipca r. b. mianowani zostali: W dyrekcji „Dziennika Warszawskiego" zostający przy główno-dowodzącym wojskami okręgu wojennego warszawskiego, asesor kolegialny Leon Pawliszczew, redaktorem „Dniewnika Warszawskiego", z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach, stałymi zaś współpracownikami asesorowie kolegialni: Augustyn Łogodowski i Leopold Grabowski, sekretarz gubernialny Jerzy Moller i dymisjonowany porucznik artylerji Edward Łojko. —

Czesko-niemiecki telegram. Przeszłej niedzieli obchodzono w Klosterhradiszu pod Ołomuńcem uroczyście narodowe święto. Narodowa partja w Bernie chciała wydziałowi tego obchodu przesłać pozdrowienie w języku czeskim. Urzęda telegraficzne nie przyjmują jednak czeskich telegramów, posłano zatem niemiecki: „Festcomite Klosterhradisch. Olmütz. Nasch tim kapital, Nimm hoch um Moravan, um Muble. Post trafen in A szdar." W czeskiej pisowni znaczy to: „Naszim kapitalnym hochum Moravanum mile pozdraveni, na zdar!" (Naszym dzielnym zuchom Morowianom miłe pozdrowienie i życzenie powodzenia.)

— **O homeopatji** wyszło temi dniami i jest do nabycia we wszystkich księgarniach dzieło dr. medycyny, Wł. Jasińskiego. Głęboki krytyk rozbiera w niem zasadę homeopatycznego sposobu leczenia, zawarte w dziele dy. Lutzego, spolszczonem przez dr. Kaczkowskiego, zbija je ze stanowiska nauki i rezultatów doświadczenia, sprowadza na pole loiki i okazuje zupełną jego bezzasadność. Treść i formę tej rozprawy znają już poczęści czytelnicy „Dziennika Literackiego," który ją na początku tego roku umieszczał. Teraz przerobiona, rozszerzona i równie dla specjalistów, jak dla szerszego koła czytelników zastosowana, wyszła powtórnie.

— **Komitet polski** w Mnichowie ogłosił sprawozdanie, według którego wpłynęło ze składek prywatnych: 1947 złr. 30 kr., a z subwencji rządowej 3900 złr. Pieniądze te krom znacznych wydatków, łożonych na podróż licznych bardzo Polaków do Francji i do Szwajcarji, użyte zostały na wysłanie 26 emigrantów polskich do Nowego Jorku, 28 do Francji, Szwajcarji, i na powrót do Polski, tudzież na sprawienie sukien i na wyżywienie 90 emigrantów.

— Zdaje się, że walki byków mają być teraz przeniesione z Hiszpanii do Francji. Jeden z członków ciała prawodawczego, pan Guilhoalet, otrzymał pozwolenie do urządzenia walki byków w departamencie des Laudes. Pierwsze przedstawienia nastąpią w Monde-Marsau, do czego zamówiono już dwóch matadorów z Burgos i zakupiono 13 byków z najsławniejszych stadnin Nowary i Aragonji.

— **Redakcję Ogniska** obejmuje po ś. p. Walerym Wielogłowskim Ludwik hr. Dębicki, dotychczasowy najczynniejszy współpracownik tego pisma, znany z Studjów historycznych i innych rozpraw politycznych, wydawanych w Lipsku.

— **P. Bohdan Dziedzicki**, redaktor „Słowa", skazany dawniej już za podburzenie przeciw korporacjom religijnym podług §. 302 kk. podał prośbę o ułaskawienie. Ze Lwowa donoszą dziennikom wiedeńskim, że prośba została odrzuconą; ministerjum (dotychczasowe) nie uznało za dobre przedłożyć ją Naj. Panu.

— **Z Galaczu** na południowej Wołoszczyźnie miała wybuchnąć cholera. Donosi o tem z prywatnych źródeł „Const. Oestr. Ztg." Niezawodnie więc doniesienie to jest zmyślone — choć prawdopodobne. Gdyby się sprawdziło, byłby czas — zaprowadzić kontumację na granicy bukowińskiej.

— **W Weneckiem** zdarzają się jeszcze aresztowania polityczne z powodu wiadomej partyzantki Garybaldczyków. „Temps" donosi świeżo o uwięzieniu w Abano (jestto miejsce kąpielowe) pewnego pana R. wraz z żoną, którzy tam przybyli z Udine.

Ostatnie wiadomości.

Z troskliwości, z jaką francuzkie dzienniki wszelkie wiadomości, odnoszące się do uroczystości morskiej, skwapliwie zapisują, można wnosić, jakie polityczne znaczenie temu wypadkowi przypisują; ks. Somerset, lordowie admiralicji ze swojemi świtami, jakoteż władze marynarskie i wojskowe miasta Plymouth, zrobili „Magencie" wizytę. Lordowie admiralicji objawili przy tej sposobności życzenia trwałych stosunków obopólnych, i wyrazili nadzieję, że na przyszły rok może z całą angielską flotą zawiną do portu w Tulonie. Księcia Wallii spodziewano się powszechnie. Niemniej i angielskie dzienniki wyrażają się z wielką życzliwością o bratsniu się flot. *Daily Telegraph* donosi, że wielki przegląd połączonych flot nastąpi dopiero przy końcu sierpnia, bo eskadra francuzka dopiero wtedy będzie zupełnie przygotowaną. Oprócz księcia Wallii spodziewają w Cherbourgu także włoskiego księcia Humberta.

Zresztą europejska polityka zajmuje się teraz bardzo żywo sprawą uznania Włoch przez Hiszpanię. Pewne doniesienia potwierdzają, że już wysłano odnośne dokumenta z Madrytu, pod czas gdy znowu w Hiszpanii agitacja przeciw uznaniu się wzmaga. Kardynał-arcybiskup z Burgos, biskupi z Tarazona, Jaca i Huezca protestowali w adresach do królowej publicznie przeciw uznaniu, a *Epoca* podaje, że adres biskupa z Tarazona oddano radzie państwa. Agitacja szerzy się jednak i w innym kierunku. Duchowieństwo po różnych miastach puszcza w obieg protesta przeciw uznaniu. Także spowiednik królowej, ojciec Clavet, miał podług zapewnienia dziennika *Corespondencia* podać się skutkiem tego do dymisji. Jak jednak depesze donoszą, nie dał się marszałek Odonnel tem wszystkiem w błąd wprowadzić, a królowa, która wobec tak niepewnego stanu w kraju jedyną podporę ma w nowem ministerstwie, nie zwraca na skargi i protesta sług kościoła już żadnej uwagi. Klerykalni widzą jako najbliższy skutek uznania Włoch: zabranie dóbr kościelnych, i dla tego używają wszelkich sił i środków, aby tylko ostatecznemu uznaniu przeszkodzić.

Zjazd królowej Izabeli z cesarzem Francuzów nastąpi między 20. a 25. sierpnia; zaraz potem uda się królowa Izabela z swoim małżonkiem do Biarritz. Siostra Patrocinio odjechała.

Monitor rozbiera już także, jak wiadomości telegraficzne donoszą, pogłoski kongresowe i potwierdza przez nas podane doniesienia, że wieści te są fałszywe. Zdaje się jednak iż z tego artykułu *Monitora*, który dopiero w treści przed sobą mamy, a o którym jeszcze obszerniej pomówimy, wynika, że cesarz Napoleon bardzo jest dalekim od tego, aby tę myśl zupełnie porzucić. We Włoszech wystąpiła myśl kongresu tak dobitnie, że *Appenino* donosi: ministerjum otrzymało już w tej sprawie oficjalne wezwanie, i udzieliło już nań swoje przyzwolenie.

Na przedstawienie Berga usunięty został z posady radomskiego gubernatora cywilnego jenerał Fanshawe, a na jego miejsce mianowany zostający przy Bergu do szczególnych poleceń pułkownik sztabu Anuczyn. Słychać, że ogłoszone w Petetersburgu nowe taryfy cłowe rozciągnięte będą i na Kongresówkę. Cła wywozowe miałyby tym sposobem prawie całkiem ustać, a przywozowe mniej więcej być zniżonemi. Obawiają się jednak, mianowicie dzienniki pruskie, że według znanego systemu moskiewskiego, dotyczące podwyższenie opłat natychmiast, zniżenie zaś albo bardzo powoli, albo i nigdy zaprowadzone nie będzie. Być jednak może, iż cło przywozowe pobierane będzie od d. 1. października według nowych taryf.

Z Petersburga piszą do *National Ztg.*: „Reformę naszych stosunków cłowych, o której wam już dawno pisałem, już w końcu przeprowadzono; minister finansów jest upoważniony, pojedyńczym urzędom cłowym pozwolić, towary wprowadzane dłużej niż rok na składach, w magazynach cłowych na komorach, zostawić, nie wystawiając nieopłaconych towarów — jak dotąd bywało — na sprzedaż przymusową. Tylko po upływie roku będą za każdy miesiąc oprócz należytości magazynowych, pobierane jeszcze pół od sta cła wchodowego.

Na zjeździe strzelców niemieckich w Bremie, uchwalono na przyszły rok odbyć zjazd strzelców niemieckich w Wiedniu.

Na zjazd zaś niemieckich towarzystw spiewaków z całej Rzeszy niemieckiej, udało się czterech jegomości z lwowskiego stowarzyszenia niemieckiego spiewaków.

Po mianowaniu br. Sennyey tawernikiem czyli ministrem spraw wewnętrznych we Węgrzech, nastąpiło teraz odwołanie hr. Palffy z posady węgierskiego namiestnika. Hr. P. wraca napowrót do armii, jako feldmarszałek-porucznik.

W kołach wiedeńskich obiega wiadomość, że były podsekretarz stanu w ministerstwie oświecenia, hrabiego Thuna, baron dr. Helfert, ma być obecnie mianowanym ministrem oświecenia. Centralistyczne dzienniki posądzając go o ultramontanizm, nieprzychylnie się o tej nominacji wyrażają.

Sprostowanie. *Botschafter* donosi, iż ostatni akt częściowej amnestji mniejszą obciążonych winą był wnioskiem ministra sprawiedliwości Heina. Rzecz tę o tyle uzupełnić musimy, że wniosek wyszedł od sądów lwowskich, i sięgał dalej, bo nie tylko do kategorji ochotników, którzy z bronią w ręku nie walczyli lub podejmujących chwilowo ich u siebie. Pan minister zaś ten wniosek sądu lwowskiego znacznie ścieśnił. Niesłusznie więc *Botschafter* podnosi czynność w tym względzie pana ministra, dr. Heina.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Zaproszenie do udziału, rozesłane temi dniami od bialskiego stowarzyszenia jedwabniczego, o którem donosiliśmy wczoraj, zważywszy fakt, że w Galicji z dawniejszych czasów jeszcze zachowały się morwy, mianowicie w Wadowicach, Żywcu, Dworach, Osieku i wielu innych miejscach — że w nowszych czasach powstały plantacje w Biale samej i okolicy, i utrzymują się nawet w wysokościach 2000 stóp nad powierzchnią morza, konstatuje, że hodowla morw, czy to w krzewach czy drzewinie, dostarczających prócz liścia także dobrego drzewa materjałowego, nie podlega żadnym u nas osobliwym trudnościom. Następnie zwraca się przeciwko zarzutowi, tu i ówdzie czynionemu najnowszym usiłowaniom zaprowadzenia jedwabnictwa u nas, że dawniej hodowano jedwabniki w Galicji, ale że gałęź ta przemysłu podupadła, więc widocznie jest niepraktyczną. Tymczasowy przewodniczący towarzystwa bialskiego tłumaczy tę okoliczność bardzo słusznie tem, że jedwabnictwo jak wiele innych rzeczy — było u nas modą wielkich panów, rodzajem noble passion, jak owczarnie, stadniny uprawa koniczyny i t. p. Dwory rzuciły się do hodowli jedwabników na wielką skalę, z wielkim nakładem pieniędzy, pobudowano zbytkowe domostwa dla nich, motowidlarnie, przędzarnie i warstaty tkackie, chowano więcej jedwabników niż miano dla nich pożywienia. Masa ludu nie brała w tem udziału żadnego. Wnet też z braku pożywienia nastały choroby pomiędzy jedwabnikami i epidemie, które wyniszczyły całe ich kolonie i zniewoliły wreszcie panów do zaniechania tej drogiej rozrywki. Gdyby wiedzieli byli wówczas, jak wiedzą teraz, że hodowla morw i jedwabników jest interesem, który wedle swej natury tylko rozdzielony na miliony rąk udać się może jako przemysł domowy, natenczas nie byłaby upadła w Galicji. Dziś inaczej rzeczy stoją. Najnowsze próby w kraju przez lat kilka prowadzone dowiodły, że tak morwa jak i jedwabnik przyzwyczaiły się doskonale do naszego klimatu. Zaproszenie powiada dalej, że każdy włościanin może za pomocą swych dzieci i ludzi podeszłych przez 6 tygodni co roku, bez szkody dla reszty swego gospodarstwa zajmować się karmieniem gąsienic, ale tylko do chwili oprzędów. Dalej iść nie potrzebuje. Dalszy przemysł winien poruczyć innym rękom i siłom umyślnie do tego utworzonym. Po sprzedaży kokonów do fabryk kończy się robota wieśniaka i drobnego gospodarza aż do następnego roku.

Dostarczenie tej drobnej klasie producentów nietylko środków produkcyjnych, ale i stosownego pouczenia, tudzież wykształcenie dobrych hodowców jedwabniczych bierze na siebie towarzystwo. Będzie ono wpływać na rozszerzenie hodowli morw, będzie samo zakładać plantacje i rozprzedawać drzewa i krzewy, będzie się starać tak większych obywateli ziemskich jak i gminy wiejskie, za pośrednictwem wójtów, zniewalać do sadzenia morw przy drogach, miedzach i placach, słowem starać się przedewszystkiem o materjał.

Co się tyczy hodowli gąsienic i uzyskiwania oprzędów, to najlepszym przykładem są dla nas włościanie we Francji i Włoszech, którzy podczas pięciotygodniowego żywienia gąsienic (od końca maja do początku lipca, kiedy właśnie roboty wiosenne po największej części pokończone) odstępują swe pomieszkania gąsienicom, a sami sypiają na strychach. Najniepojętniejszy człowiek potrzebuje raz tylko przypatrzyć się sposobowi postepowania od chwili wyłożenia jaj (grains) aż do oprzędów, a nie zapomni tego nigdy, i innych nauczy. Podawaniem liści morwowych trudnią się tam zwykle dzieci pod kontrolą rodziców. Jedno 12letnie dziecko i jeden człowiek starszy jest w stanie codziennie obsłużyć 20.000 gąsienic, a na pomieszczenie tej liczby owadów wystarczy przestrzeń mierząca zaledwo 240 stóp kwadratowych, z 20.000 gąsienic otrzymuje się 50 do 60 funtów kokonów wartości 40—50 złr., gotowe kokony zakupują kupcy lub fabrykanci na targach, jak każdy inny artykuł.

Oto krótka treść programu stowarzyszenia bialskiego. Nam wypada tylko powtórzyć cośmy już nieraz powiedzieli, że wszelkie towarzystwo jedwabnicze u nas, musi przedewszystkiem starać się o rozpowszechnienie morw po kraju. Nasz kraj pod tym względem nie jest bez trudności. Lat temu dziewięć jak nakazano z urzędu sadzić drzewka jakiekolwiek po wszystkich drogach. Co roku urzędy powiatowe zdają raporta o stanie tych plantacyj, ale czy można powiedzieć, aby się drzewina tu gdzie ostała przy wszelkim braku energiczniejszego nadzoru? Lud nasz dotąd z trudnością pojmuje wartość tego. Najwięcej w tym względzie mogliby działać nauczyciele wiejscy i duchowieństwo, które zarzuciło praktykowany dawniej chwalebny zwyczaj odmawiania ślubów nowożeńcom, jeżli oboje państwo młodzi nie wykazali się posadzeniem pewnej liczby drzew w gromadzie. Z nauczycieli wiejskich powinienby każdy preparand, zanim otrzyma posadę, wpisać się do stowarzyszenia i tylko pod tym warunkiem otrzymywać posadę. W Tarnowskim i Brzeżańskim wielu nauczycieli dobrowolnie zajęło się hodowlą morw i szerzeniem jej po gromadach. Ale to małe tylko wyjątki w ogromnej liczbie ludzi.

Towarzystwo brzeżańskie otrzymało w stowarzyszeniu bialskiem dobrego jak się zdaje kolegę, pomiędzy oboma wywiąże się zapewne zbawienna dla przemysłu krajowego emulacja.

Lwów 20. lipca. Nie utrzymał się niestety ruch w handlu zbożowym na targach zagranicznych; spekulacja obudzona z letargu obawą o zbiory, która się w wielu miejscach pojawiła, znów z pola ustąpiła; ceny, które się wszędzie znacznie były podniosły, wróciły do dawnego stanu, ruch wszelki w handlu zbożowym ustał, obawa bowiem o przyszłe żniwo wszędzie się uśmierzyła. W Anglii przy pięknej pogodzie ceny pszenicy chwiejne, chylą się do obniżenia. We Francji żniwo pszenicy w połowie lipca już się rozpoczęło i przy pięknej pogodzie raźno postępuje. Kłosy są tak piękne i ciężkie, iż spodziewają się sowitego omłotu, chociaż na słomie znaczny będzie ubytek. Wobec takich widoków ceny mąki spadły, wszelka spekulacja ustała, kupuje się jedynie na zaspokojenie codziennej potrzeby. Żyto lepiej się w cenie utrzymuje, we Francji kupują go do Belgii na wewnętrzną potrzebę.

Wobec takiego usposobienia w głównych krajach konsumujących, targi niemieckie wpadły znów w dawne odrętwienie; popytu na zboże nie ma żadnego, krom na zewnętrzną konsumcję, a ceny spadły i najmniejszego widoku do wywozu z kraju naszego nie nastręczają. W Gdańsku, Hamburgu i Szczecinie ustała wszelka chęć do kupna, łatwo bowiem przewidzieć, iż handel zbożowy znów na dłuższy czas żadnej nie będzie miał przed sobą przyszłości.

Na Węgrzech żyto już zebrane i nowe ziarno często się już na targach pokazuje. Ceny tak nizkie, iż nawet myślą o wywozie w nasze strony. Podgórze sanockie, samborskie i stryjskie zaopatrują się już po większej części zbożem węgierskiem. W Austrji żniwo się już rozpoczęło, w Wiedniu ceny zboża spadły i lękają się jeszcze większego obniżenia. Na targu wiedeńskim z dnia 16. hm. płacono pszenicę 88funtową po $3\frac{1}{10}$, żyto 80—82funtowe 2[illegible]/10 do $2\frac{1}{2}$, owies 50fnt. $1\frac{1}{2}$ zł. mierzycę. Obroty wszelako były bardzo małe, ruchu żadnego, kupowano tylko na wewnętrzną potrzebę.

Obawiać się można, że taki obrót rzeczy na wszystkich targach zagranicznych, sparaliżuje handel zbożowy w kraju, który się był cokolwiek ożywił przed niejakim czasem. Wątpić zaiste można, ażeby ceny na targach lwowskim i krakowskim, które dość znacznie były się podniosły, nadal utrzymać się zdołały. Zdaje się, iż ceny zboża ku upadkowi chylić się poczną, pomimo tego, iż w kraju naszym obfitych zbiorów spodziewać się nie możemy.

Okowita utrzymuje się w Wiedniu po $44\frac{1}{2}$ do 45 centów stopień i wiadro czyli po 90 cent. garniec przy nader stałym popycie.

Rzepak w Wrocławiu dość poszukiwany. Nowy zimowy płacono po 245 do 265 śrebrników za 150 funt. wagi cłowej. **Makuchy** płacą w Wrocławiu po 60—63 srb. cetnar cłowy i chętnie je bardzo kupują.

Na koniczynę wszelki popyt ustał zupełnie. Ceny żadnej na teraz nie notują, trudno bowiem przewidzieć, jaki obrót weźmie handel w tym artykule. Przypuścić jednak można, iż wysokie ceny tegoroczne się nie utrzymają, chyba żeby słoty stanęły na przeszkodzie w zbiorze koniczyny w polu stojącej.

Z wełną handel idzie leniwo. Po bardzo złym jarmarku wrocławskim, jarmark berliński był cokolwiek lepszy, ceny trochę się podniosły i obrót szedł żwawiej niż w Wrocławiu. Lecz po berlińskim jarmarku ruch osłabł, co inaczej być nie mogło, konsumenci bowiem na jarmarkach wiosennych potrzeby swoje zaspokoili i teraz do kupna się nie kwapią.

W miesiącu czerwcu wypalono w 138 gorzelniach wschodnio-galicyjskich 1.486.841 gradusów czyli 18585 wiader okowity 80. Tr. **Piwa** wywarzono w 160 browarach 30.014 wiader.

Cukrownia w Tłumaczu nie była w ruchu w czerwcu b. r. W roku przeszłym w tymże samym miesiącu 20.400 ctnr. buraków suszonych.

W warzelniach wschodnio-galicyjskich wyrobiono w miesiącu czerwcu b. r. 50.527 cetnarów soli, w roku przeszłym w tymże samym miesiącu 52.593 cetr. W roku bież. zatem mniej o 2066 ctr. soli. (G. L.)

Z targowicy lwowskiej. Ceny zboża z dnia 21. lipca 1865. Za 1 mec pszenicy 3·4, żyta 2·2, jęczmienia 2 zł. owsa 1·63, hreczki 2·45, kartofli 1·35; 1 cetnar siana 83 c., słomy 54 c.; 1 sąg drzewa bukowego 9·55, sosnowego 6·80.

Ze Złoczowskiego donoszą nam, że w kilku miejscach pokazał się tam księgosusz pomiędzy bydłem rogatem.

(F) **Wiedeń d. 19. lipca.** (Stametz et Comp. — Bankructwa galicyjskie. — Szarańcza. — Ceny).

W skutek upadku firmy bankierskiej J. G. Schuller et Comp., druga firma najznaczniejsza J. H. Stametz et Comp, jest zmuszoną likwidować. Z nią postrada Wiedeń ostatni większy dom bankierski, który się wyłącznie zajmował tylko interesami czysto bankowemi, a świat kupiecki będzie ograniczony tylko na większe banki akcyjne.

Niepospolite wrażenie zrobiło tu doniesienie o otworzeniu konkursu przeciw kilku znaczniejszym firmomm handlowym w Galicji, Bernhard Englaender i Joachim Englaender mieli rozliczne stosunki z tutejszymi kupcami od dawnych lat, podobnież firmy tarnowskie Judel Schenierer, Menke Wechsler i Wolf Leser. Dom buczacki Leiser Gottfried, który także zawiesił wypłaty z 120.000 passywów, dotknął mocno wiedeńskich hurtowników.

Z Turcji południowej donoszą o chmurach szarańczy wędrownej. Zwraca się ona wszakże na Południe, i wpadła do północnych krain Grecji.

W handlu zbożowym cisza trwa dotąd. Spekulacja pochlania raporta o żniwach, i żywi się nadzieją, że rozsiewając pomyślne wiadomości na razie, porobi korzystne umowy na dostawę późniejszą, kiedy ceny pójdą w górę.

Okowita polepsza się ciągle. Wpływa na to zawód konsumentów i spekulantów, iż gospodarze b. r. wielkie masy napalili okowity, a powtóre nieświetność doniesień o żniwach. Kartoflankę płacono dziś u nas z ręki po 45¹/₄, melasę po 45 centów za gradus.

Z Prus wschodnich, mianowicie z Mazowsza i Litwy pruskiej donoszą o całkowitym nieurodzaju zboża. Odbije się to nasamprzód w Kongresówce, a potem i u nas na cenach.

Zbiór kartofel obiecuje być tego roku dobry. W Kongresówce chwalą sobie je powszechnie. U nas możnaby powiedzieć to samo, gdyby rok zeszły nie był odstręczył gospodarzy od sadzenia w większych rozmiarach, i gdyby zwłaszcza gospodarze nasi mieli byli dostateczny zapas do sadzenia. Tymczasem w niektórych, rzec można w bardzo wielu okolicach—szczególnie podgórskich nie było co sadzić.

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 21. lipca.	W. A. zlr. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	70 05
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	74 90
Losy z r. 1860	9 60
Akcje banku narod. za 1000 gl.	795 00
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	177 50
Londyn 10 funt. szterlingów	19 40
Dukaty cesarskie sztuka	5 25
Srebro za 100 złr. w. a.	107 00

Kurs lwowski, z dnia 21. lipca.

		Dają w. a. zł.	Dają ct	Żądają w. a. zł.	Żądają c.
Dukat holenderski		5	18	5	22
Dukat cesarski		5	20	5	25
Moskiewski półimperjał		8	87	9	00
Moskiewski rubel srebrny		1	69	1	73
Moskiewski rubel papierowy		1	45	1	46
Pruski talar kur.		1	61	1	62
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	68	92	69	50
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	72	35	72	95
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	72	2	72	70
Pożyczka narodowa	bez kuponów	74	65	75	20
Akcje kolei żel. gal.	bez kuponów	193	67	195	83

Przyjechali do Lwowa 20. lipca. PP. Rylski H. z Dłużniowa, Gottermann A. z Węgier, Agapsowicz Krz. z Grochowic, Borowski M. z Hurka, hr. Tarnowski Wł. z Wróbleniec, Glixelli T. z Chodorkowa.

Wyjechali ze Lwowa d. 20. lipca. PP. Gölis L. do Wiednia, ks. Lubomirski J. do Moskwy, hr. Dzieduszycki Miecz. do Korniowa, hr. Komorowski W. do Dziewiętnik, Bieliński L. do Moskwy, Creso E. do Wiednia, Cikowski Wład. do Słobody, Mierzyński R. do Baryłowa, Marcinkowski Wł. do Denysowa, Nicolescou Baz. do Wiednia, Popiel A. do Nowegosioła, Rojowski J. do Cieszanowa, Rozański A. do Torhanowic, Sokólski P. do Wiednia, Wysocki Flor. do Krakowa, Zagórski A. na Podole Budobrau-Borota S. do Pesztu.

Wiedeń 20. lipca.	Płacą złr.	Płacą ct	Żądają złr.	Żądają ct
5% Metaliki na wal. a.	64	80	64	90
„ Pożyczka narod.	74	80	74	90
„ Metaliki na m. k.	70	00	70	25
„ Obl. ind. niż. austr.	86	00	87	00
„ „ „ węgiers.	72	75	73	00
„ „ „ chor. i ban.	74	25	74	50
„ „ „ galicyjskie	69	50	70	00
„ „ „ bukowińskie	70	40	70	70
„ „ „ siedmiogr.	69	50	70	00
Akcje banku i przemysłu.				
Banku narod. austr.	796	00	797	00
„ anglo-austr.	74	75	75	25
Zakładu kredytowego	177	40	177	50
Kolei półn. Ferdynanda	167	80	167	90
„ galicyjskiej	193	50	193	75
czerniowiec z wpł. 35%	56	50	57	50
Pożyczki loteryjne.				
Losy pożyczki z r. 1839	145	50	146	00
„ „ „ 1854	84	75	82	25
„ „ „ 1860	91	65	91	75
„ „ „ 1864	81	25	81	35
„ „ najnow. z r. 1864	80	00	80	50
„ kredytowe	122	60	122	80
„ ks. Esterhazego	78	00	80	00
„ ks. Salm	28	50	29	00
„ hr. Palfy	26	25	26	75
„ ks. Klary	26	00	26	50
„ hr. St. Genois	25	75	26	25
„ miasta Budy	23	75	24	25
„ ks. Windischgrätz	17	00	17	50
„ hr. Waldstein	16	75	17	00
„ hr. Keglevich	12	50	13	00
„ Rudolfa	12	25	12	50
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Augsb. 100 złr. nr.	91	30	91	40
Frankf. n. M. 100.	91	40	91	50
Hamb. 100 mark.	81	20	81	40
Londyn 100 fnt.	109	60	109	70
Paryż 100 frank.	43	50	43	55
Paryż 20. lipca.				
Renta 3%	67	55	00	00

L. 18771

Ogłoszenie konkursu.

W szkole ogrodniczej przy tutejszym ogrodzie botanicznym, pod dniem 3. października r. b. opróżnione będzie jedno miejsce fundacji miejskiej.

Według warunków statutami objętych, przyjętemi być mogą na ten fundusz tylko chłopcy prawego pochodzenia, należące do gminy lwowskiej po obu rodzicach — albo przynajmniej po ojcu osieroceni i bez majątku, — prócz tego mają być silnej i zdrowej budowy ciała, wieku nieprzekraczającego roku 18 życia i winni się wykazać, że przepisane nauki elementarne odebrali a więc że pokończyli główne szkoły normalne, lub przynajmniej trzy klasy trywialne.

Kurs nauki takiego stypendysty trwa zwykle lat cztery, w ciągu których uczeń pomieszkanie wikt i odzież w zakładzie naukowym bezpłatnie otrzymuje. Prośby kandydatów zaopatrzone potrzebnemi dowodami, wniesione być mają do magistratu najdalej do 15 sierpnia r. b.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów dnia 19. czerwca 1865. 758 2—3

WEZWANIE.

Maksymilian Trzybicki mający lat 17 Lwowianin, oddalił się 4. maja r. b. z terminu od p. Zawadzkiego, ślusarza, bez porozumienia się ze swoim opiekunem. Ponieważ pobyt dotychczasowy jego jest niewiadomy, wzywa się każdego, ktoby o podobnym zbiegu wiedział, lub takowego przytrzymywał, by go raczył odesłać lub listownie zawiadomić opiekuna „**Sokołowskiego w Borkach dominikańskich pode Lwowem.**" w przeciwnym razie kroki policyjne poczynione będą. 748 2—3

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.

1865. DODATEK do Nr. 167. GAZETY-NARODOWEJ.

Głosy z kraju.

(„Czas krakowski“ i ziemianie.)

Z nad Raby. 22. lipca.

(A.Ż) *Czas* krakowski umieścił w nr. 140 korespondencję z nad Wisłoki, w której zakłopotany ziemianin, smutny los braci swoich opisał: jak w 1864 r. przez rok cały trwające deszcze i zimna na majątkach swych bardzo podupadli, a w bieżącym roku przez nieurodzaj rzepaku i żyta do ostatniej przybliżają się nędzy. Ziemianin z nad Wisłoki podał ze swej strony jako zaradźcze środki: podanie prośby do rządu, aby na czas jakiś zaprowadził moratorjum w egzekwowaniu podatków, i ażeby na pokrycie niezasłużonych klęsk, przez mokry rok zrządzonych, zechciał najpotrzebniejszych zapomódz pożyczką — jakto w 1863 r. w Węgrzech uczynił. Udał się więc ziemianin z opisem krajowej biedy do *Czasu*, bo wierzył w swej dobroduszności że *Czas* jest poważnym organem kraju, pośrednikiem, za pomocą którego rząd łatwiej i rzetelniej dowie się o smutnym stanie właścicieli ziemi, o potrzebach, niedostatkach i klęskach, jakiemi z zrządzenia boskiego gospodarstwo, przemysł i handel groźniej jak w innych prowincjach monarchii nawidzonemi zostały. Sądził także ziemianin, że *Czas* nietylko chętnie otworzy kolumny swoje szczególniejszym jeszcze opisom klęsk, w dwóch ostatnich latach na gospodarstwo nasze spadłych, ale owszem, że *Czas* zawezwie mieszkańców kraju, by mu obszerniejsze sprawozdania, obawy i możliwe środki zaradźcze przesłali. Tak bowiem czyniąc *Czas* z obowiązku swojego, byłby je tymczasem podał do wiedzy rządu i do wiedzy tych osób, które na losy kraju naszego wpływają.

Przypatrzmyż się teraz bliżej, jak się *Czas* z tego w nim pokładanego zaufania wywiązał!

W kilka dni po pojawieniu się korespondencji ziemianina z nad Wisłoki, umieścił *Czas* w dziale: Gospodarstwo, przemysł i handel, na dniu 25. czerwca artykuł, w którym pisząc o korespondencji z nad Wisłoki dodaje: „Pomysłom tego pana dla tego tylko pozwoliliśmy miejsca w dzienniku, ażeby był ślad, jakie to d z i w n e   z m o r y prześladują tu i ówdzie poczciwe piersi naszych ziemian; żeby okazać do jakiego to stopnia zapomnieć się może m a ł o d u s z n o ś ć; w jak przykry o b ł ę d popaść może j e d n o s t r o n n y, c i a s n y a s k o ś n y pogląd na stanowisko własne, na położenie kraju, na stosunki społeczne.“

Z tego to ustępu dowiedzieli się ziemianie, że opis przez korespondenta z nad Wisłoki klęsk, w dwóch ostatnich latach na gospodarstwa spadłych, żądanie moratorjum w egzekucji podatków, i żądana pożyczka dla najbiedniejszych, są to w oczach *Czasu* „pomysły,“ którym dla tego tylko pozwolono miejsca w dzienniku, żeby był ślad „dziwaczności, małoduszności, zapomnienia, obłędu, jednostronności, ciasności i skośności (ileż tu pochlebnych epitetów w pięciu wierszach!) ziemianina z nad Wisłoki.

Czas w tym samym artykule z 25. czerwca ma oprócz wymienionych komplementów, jeszcze więcej słodyczy do powiedzenia: „Kłamane żale przekupniów zrażają często ziemian dobrodusznych, (znowu epitet!) zakopanych w sielskiem zaciszu, którzy nie lubią czytywać w dziennikach nudnych spisów cen targowych, a którym najmilszą, bo nic niekosztującą gazetą handlową jest wymowny arędarz, lub nizko kłaniający się kupiec z sąsiedniego miasteczka.“

Czas krakowski widać jest złym psychologiem, gdy się jeszcze dziwić może, że ziemianin woli słuchać zadarmo wymownego arendarza, jak czytywać w zapłaconym *Czasie* zdania obelżywe i ubliżające ziemiaństwu. Zresztą pytać się godzi, zkądże to *Czas* wie, że „najmilszą, bo nic niekosztującą gazetą jest u ziemian dobrodusznych wymowny arendarz lub nizko kłaniający się żyd?“ A gdyby i tak było, czyż się to zgadza z powagą dziennika, aby robić dlatego wyrzuty dobrodusznym ziemianom, że, gdy ich nie stać na prenumeratę dziennika, są przymuszeni „zakopani w sielskiem zaciszu“ zbierać wiadomości o cenach zboża od arendarza lub kupca (chociaż niekoniecznie „nizko się kłaniającego“). Niżej jeszcze w tymże samym artykule z 25. czerwca pisze dalej *Czas*: „Epidemiczne, po całym kraju grasujące stękanie (sic) na trudny odbyt i bezcenność zboża nie bezwarunkowo jest słusznem — część winy w nas samych leży.“ A w artykule *Czasu* z 6. lipca: „Chybienie plonu, stękania na niepowodzenie stały się u naszych ziemian, niestraszną wprawdzie, ale diabelnie (sic) już nudną epidemią, grasująca od końca kraju do końca.“

Gdy cały kraj od końca do końca narzeka na niepowodzenie, na trudny odbyt i bezcenność zboża, jakieżto słowa pociechy lub lepszej nadziei *Czas* krakowski chce przelać w zwątpiałe serca? Otóż nieurodzaj w ostatnich dwóch latach, w skutek tegoż upadek gospodarstw, trudny odbyt i bezcenność zboża, niepowodzenie ze zniknięcia kapitałów powstałe, któremi gospodarstwa w tej chwili ratować by się mogły, brak zresztą kredytu, i te wszystkie nieurodzajów następstwa, są to dla *Czasu* niczem więcej, jak tylko: „niestraszną wprawdzie, ale diabelnie już nudną, grasującą epidemią i stękaniem od końca do końca kraju.“ (Patrz *Czas* z 6. lipca, dział: Gospodarstwo, przemysł i handel, artykuł datowany 5. lipca.)

W tymże artykule wymawia *Czas* ziemianom „że nic oczywiście na zażegnanie biedy nie czynią, bo wygodniej stękać, niż zaradzać, bo łatwiej krzyczeć jak śpiewać.“

Szanowny *Czasie*! musisz być bardzo złośliwym a do tego i naiwnym, kiedy nam wymawiasz, że krzyczymy a śpiewać nie chcemy. Powiedz nam otwarcie, kto krzyczy? — gdzie krzyczy? — kiedy krzyczy? Zarzut ten przez Ciebie nam robiony, jest Ciebie niegodnym, bo i z prawdą mijający się; robią nam go wprawdzie czasami nasi nieprzyjaciele, ale wtenczas tylko, jak nam nic więcej zarzucić nie mogą. Naiwność zaś Twoja posunęła się widać do ostatnich granic, gdy żądasz, byśmy krzyczeć przestali a śpiewać zaczęli! Mogą się znaleźć ludzie, którzy może i teraz śpiewają, lecz nie zazdrościć nam ich usposobienia, gdyż to są chyba nieszczęśliwi, którym się rozum pomieszał — warjaci.

A że cię to bodzie, iż stękamy, to chętnie się do tej przywary przyznajemy; — stękamy nie sami. Odzywają się te stękania i z Wiednia i ze Styrji, z Czech i Karyntji; słychać je w Izbie niższej; i hr. Thun i hr. Kiński podług Ciebie stękali i nikt im tego za złe nie brał; owszem, pan minister Schmerling na posiedzeniu Izby panów wypowiedział te pamiętne słowa: „Rząd jest rzeczywiście o niedoli krajów koronnych przekonanym, gdyż ze wszech stron Austrji te same narzekania słyszeć się dają; dla tego też rząd starać się będzie zaradzić złemu przez danie sposobności szerszego kredytu, przez zaprowadzenie lepszych szkół i przez wyszukiwania takich środków, jakieby tej ogólnej klęsce zapobiedz potrafiły.“

Równie pocieszająca dochodzi nas nowina: ministerstwo uznając w Styrji i Krainie niedostatek gotówki, pozwoliło na wybieranie podatków w produktach ziemnych.

Nie powinniśmy więc zważać na kategoryczne twierdzenie *Czasu* (Kraków d. 25. czerwca): „Zapomoga nie przyjdzie“, ale owszem, wierząc w prawość rządu, mając przykłady jak Węgrów ratował, jak obecnie w Styrji i Krainie ulgi robi, powinniśmy „stękać“ t. j. słuszne nasze skargi i użalenia wyjawiać, a tuszymy, że nie będziemy odprawieni twierdzeniem *Czasu*: „Rosa im oczów nie wyje, bo słońce u nas dość rano wschodzi, i nie słońca wina, że są ludzie, co spiąc długo snem ciężkim, wschodu słońca nigdy nie widzieli.“ (Apostrofa *Czasu* do ziemian w artykule: Gospodarstwo, przemysł i handel. Kraków d. 25. czerwca).

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń 21. lipca.

△ Po odwołani hrabiego Palffy, jenerała austrjackiego, z jegooosady namiestnictwa Węgier, którą piastowa przez czas trwania tak zwanego prowizorjun (które aż cztery lat ciężyło na kraju), i miaowaniu barona Sennyey tawernikiem węgierskm, p r ó b ę centralizacji przymusowej w jedne połowie państwa za ukończoną uważać należ. Próba ta zrobiła, co do Węgier, kompletne fisco. Zastanawiając się bliżej nad przyczynami, które doprowadziły do tego rezultatu, trudno n widzieć, że jedną z główniejszych było i je zespolenie i zlanie myśli, całej niemal inteł encji kraju w jedno ognisko. Instynkt polityc ny narodu poznał od razu, że to, co mu tytułn ulepszeń ofiarował rząd niemiecko-centralisty ny z Wiednia, żadnej korzyści krajowi nie rzyniesie. Woleli tedy Węgrzy czekać jak pr jmować oktrojowania, w przekonaniu, że p dzej czy później do swych rodzimych praw p yczynych przyjdą.

Chociaż nie można p iedzieć, iżby wszystkie trudności już usuni e były, ale zawsze dziś dla nich rzeczy nier nie lepiej stoją jak przedtem.

Co do innych prowin , trudno przesądzać, jakie w ich urządzeniu niany zaprowadzone zostaną; spodziewać się dnak *per analogiam* można, że ministerjum nov przystępniejsze będzie głosom krajów koror ch, jak biurokratyczny jego poprzednik. Du od tego będzie zależało, jak się interesows wezmą do rzeczy; w pozytywnych bowiem kwestjach harmonia zachowaną być powinna ędzy środkami, których się używa, a celem który się ma osiągnąć.

To pewna, że nowe n isterjum chętnie odstąpi i gminom i krajom jedynczym ten zakres działania, który duż kosztuje, a odstąpieniem władzy centralnej n osłabia. Taki rodzaj autonomii jednak nie zado lni szczególnie tych prowincji, które mają o bne potrzeby, przechowują dawne tradycje i którym nareszcie przy różnych sposobnośc n zapewniano, iż im uwzględnieniem ich potrz sprawiedliwość wymierzoną, i dawne krzyw ile możności powetowane zostaną.

O składzie minister n nic pewnego nie słychać.

Izba niższa Rady p twa miała posiedzenie, na którem nareszci prawo finansowe zawotowanem zostało.

Jeden Skene wysta z wnioskiem, żeby zasuspendować rozpraw wotum nad powyższem prawem aż do u stytuowania nowego ministerjum. Centraliści iemieccy nie mieli ochoty jego wniosku po rać; jakoż nie poparty należycie, upadł.

Tinti wtedy wystąp proponując, żeby w punktach tych, na któr komisja finansowa nie mogła się zgodzić, prz ć liczby przez Izbę wyższą postawione. I przychylając się do wniosku barona Tinti, n samem zakończyła spór.

Nad ustawą o opoc kowaniu wódki szczególne zawisły losy. Prz to ją już na posiedzeniu dnia 15., jednak ok ało się później, że uchwała ta zapadła na dstawie błędnej, pod względem formalności, a tego nie może być uważaną za obowiązują Dla tego ustawa ta przyszła wczoraj znow a porządek dzienny, nie była jednak jeszcze ostatecznie załatwioną. W dwu punktach różnią się uchwały obu Izb. Bo gdy uchwała Izby wyższej utratę zniżonego podatku (z 6 na 5) nawet i wtedy przypuszcza, gdy śledztwo sądowe nad zniesieniem cła przerwano z braku prawnych dowodów, uchwaliła Izba niższa, aby ta kara następowała tylko w wypadku rzeczywistego osądzenia. Zgadzamy się z tą uchwałą zupełnie, jakoteż i ze zmianami, jakie w projekcie Izby panów zrobiono w Izbie niższej. Izba panów i Izba niższa uchwaliły także podwyższenie zwrotu przy wywozie o 6 procent dla tak zwanego ulotnienia. Tę uchwałę odrzuciła Izba niższa przy wznowionych obradach, po uwadze pana Plenera, że związek cłowy uważa to jako premię wywozową, i gotów prawdopodobnie zaprotestować na podstawie traktatu handlowego, który wszelkie premie wywozowe znosi. Jeźli mamy nasze zdanie powtórzyć, to nie spodziewamy się po uchwalonej ustawie wielkich korzyści ani dla gospodarzy wiejskich, ani dla przemysłu, ani dla handlu wywozowego. Zniżenie podatku jest za szczupłe, aby miało podniesienie się gorzelń ułatwić; nam się wydaje podatek 4 centów jako maximum, jakiby ta gałęź przemysłu wobec konkurencji zagranicznej znieść jeszcze mogła.

Dotychczasowe postępowanie władz sądowych, za czasów rządów ministerjum Schmerlinga, nieco się zmieniło na lepsze. Przynajmniej kilka dzienników doznało ulgi; i tak prokuratorja sama odstąpiła od procedury karnej, wymierzonej przeciw dziennikom *Debatte* i *Fremdenblatt.*

Wiedeń 22. lipca.

(rt) „Coś się święci ważnego w sferach dyplomatycznych europejskich,“ piszą dzienniki, i słychać coraz częściej mówiących ludzi poważnych, zastanawiających się nad wypadkami bieżącemi. Znoszenia się częste dyplomatów w czasie takiej ciszy jak obecna, są zawsze oznaką, iż waży się jakaś sprawa nagła.

Rozrywające się przymierze austrjacko-pruskie wywołało ten ruch w dyplomacji. Szukają nowych przymierzy, nowego grupowania. Ztąd zjazdy, odwidziny dyplomatów.

Król pruski opuściwszy 20. Karlsbad udał się do Ratysbony (Regensburg), dokąd zwołał radę ministrów pruskich. Dnia wczorajszego rada ta trwała kilka godzin. Wezwany był na tę radę i pruski poseł w Paryżu, hr. Goltz, bawiący obecnie w Kisingen. Domyślają się, iż tak spór z Austrją jak też i spór koloński były przedmiotem narad.

Mówią tu, iż od wypadku tej narady i od sformułowanego tam wniosku, który w tych dniach ma być uczyniony gabinetowi tutejszemu w sprawie księztw, będzie dopiero zależeć, czyli cesarz uda się do Gastein na zjazd z królem pruskim, czyli nie. Zastanawia to również, że z Ratysbony br. Goltz udał się do Paryża.

Dotąd nie wiadomo kiedy nowe ministerstwo wystąpi. Dzisiaj Izba wyższa przyjęła budżet na rok 1865, w dosłownem brzmieniu uchwał wczorajszych Izby niższej. Jutro więc już może się pojawić ustawa finansowa z sankcją cesarską w *Wiedeńskiej Gazecie.*

Rezolucji hrabiego Thuna Izba wyższa nie przyjęła, przeszedłszy nad nią do dziennego porządku. Jednakowo sprawozdanie komisji do rezolucji tej, wysadzonej, przyswoiło sobie ważne dosyć prawdy z tego wniosku. Nie chciano jedynie kategorycznie orzekać, iż Izba tylko wtedy przyzwoli na kredyt nowy, gdy ministerstwo się wykaże, że zapomocą tego kredytu przywróci równowagę w budżecie przyszłym. Nie chciano także przyjąć orzeczenia potrzeby zmian w organizacji państwa z powodu, iż wnioskodawca nie określił bliżej, jakie to nastąpić powinny zmiany.

Czynią tu przygotowania do wydzierżawienia monopolu tytoniowego angielskiej spółce, któraby zapłaciła rządowi wszelkie zapasy w liście i wyrobach, i zaliczyła znaczną kwotę na dziesięcioletnią dzierżawę. Mówią o 100 milionach, któreby w ten sposób otrzymać można. Wysłano ztąd drugiego dyrektora kredytu ruchomego do Anglii, dla rozmówienia się na miejscu o tej pożyczce w formie dzierżawy. W razie gdyby nowe ministerstwo nie otrzymało od Izby uchwały kredytowej, obeszłoby się natenczas bez pożyczki formalnej, wydzierżawienie bowiem monopolu tytuniowego jest rzeczą administracji, i nie należy do kompetencji Rady państwa. Już poprzednio wam donosiłem, że dawniejsze ministerstwo tej dzierżawy zawrzeć się wzbraniało. Jeźli zaś Izba uchwali ustawę kredytową na pokrycie niedoboru, wtedy miliony zyskane z dzierżawy mogą być obrócone i na przygotowania wojenne, gdyby horyzont polityczny się zachmurzył. Jak widzimy, Prusy nie mając uzyskanej od sejmu pożyczki, ratują się wypuszczaniem ponownem ściągniętych już akcyj kolei żelaznej, i okazują tem, że mogą prowadzić wojnę, Austrja odpowiada im dzierżawą tytuniową.

W dobrze zwykle poinformowanych kołach tutejszych obiegała dziś wiadomość, iż Prusy wystosowały rodzaj sommacji do tutejszego gabinetu, z oświadczeniem, iż od przyjęcia przez Austrję całego pruskiego programu z dnia 22. lutego, zależy dalsze istnienie przymierza austrjacko-pruskiego. Niech więc gabinet wiedeński wyraźnie i stanowczo w tym względzie odpowie. Dodają, że Austrja pozawczoraj nie dała odmownej odpowiedzi, lecz z swej strony postawiła warunki, pod któremi ten program mogła by przyjąć, i nad temi to warunkami odbyła się wczoraj narada ministrów pod prezydencją króla w Ratysbonie. Tak więc kwestja wynagrodzenia za współposiadanie wychodzi nareszcie nago na jaw.

Na poniedziałkowem posiedzeniu Izby niższej ma być uczyniony wniosek aby na dni 14 zawiesić obrady. Uchwała ta jest konieczna, jeźli Izba nie ma zniknąć jak kamfora. Codzień ubywa po kilka posłów, nawet bez urlopów jadą do domu lub do kąpiel, tak że jak w waszej Radzie lwowskiej po dwie godzin czekać trzeba na komplet, któren z wielką zbiera się biedą. Uzasadnić jednak mają wniosek przesileniem ministerjalnem. Mówią iż gdy nowi ministrowie dowiedzieli się o tym zamierzonym wniosku, zebrali się dzisiaj, aby naradzić się. I stanąć miała uchwała, aby już w poniedziałek z poselstwem cesarskiem pojawić się w Izbie i dopiero potem odroczyć jej posiedzenia na dni 14. Dla was będzie to interesującem, że w tem poselstwie ma być zawarta i amnestja prasowa, dosyć obszerna.

Paryż 19. lipca.

(B) Paryż prawie w każdej porze ma pewne bożyszcze, które uwielbia, za którem goni, któremu hołduje. Czasem urok ten wywiera śpiewaczka wesoła, zwierze szczególne, albo jaka zabawa nowa, lub z innych stron zaprowadzona. Jest to łagodna tyranja mody, której wszyscy bez oporu ulegają. Girafa, Teresa, końskie gonitwy, więcej miały zwolenników, aniżeli to opowiedzieć można. Dziś w Paryżu króluje Abdel-kader. Niech się pokaże w odkrytym powozie, gonią za nim tłumy, a on się uśmiecha i skinieniem ręki swoje zadowolenie objawia. Tą razą przynajmniej uwielbienie ma poważny powód; urok, który otacza Emira jest zasłużony. Potrafił on zachować charakter rasy, religii, zwyczajów i przyswoić sobie wszystko co europejska cywilizacja ma najwyszukańszego. — Wysiadając z kolei żelaznej, miał trzech towarzyszów: młodego niedźwiedzia i dwie piękne czerkieski. Ten azjatycki orszak nie przeszkodził mu uprzejmie powitać i oddać grzeczność za grzeczność dostojnym osobom, które wyszły na jego spotkanie. Przypomnijmy w kilku słowach treść jego życia.

Abdel-kader ma dziś lat 57. Wywodzi ród swój od Mahometa. W czternastym roku ojciec jego Sy Mahhi-ed Din wysłał go do szkół miasta Oran. Ale niedługo tam młody Emir bawił. Wkrótce zaczęła się dla niego najpożyteczniejsza nauka: nieszczęścia. Ojciec jego znany z światła i cnotliwego życia, był nienawidzony przez Beya, który rządził samowładnie w Afryce: aby uniknąć prześladowania i śmierci, uciekł z synem, i udał się z nim do Medyny dla zwiedzenia grobu proroka.

Zapewniają, że pewną razą kiedy młody Abdel-kader pilnował koni na łące, przyszedł murzyn do ojca jego i pytał się, gdzie jest sułtan?

— Tu niema sułtana, odpowiedział zagadnięty.

— Mylisz się, odrzekł z gniewem nieznajomy. Sułtanem jest syn twój, któremu kazałeś koni pilnować. Zatrudnienie niegodne męża co ma rządzić Arabami.

Wkrótce spełniła się przepowiednia. Abdelkader powrócił do Algierji, gdzie wrzała wojna Arabów z Francuzami. Tam ojciec był poważany jak męczennik, a syn na polu bitwy odznaczył się odwagą i zdolnością. Nie prosił on o władzę, nie dobijał się o dowództwo i dyktaturę. Zdolność i męztwo utorowały mu drogę. Ze łzami błagali powstańcy aby im przewodniczył. Starsi z pokolenia Hachen i Beni Amers, prosili ojca Abdel-kadera, aby ujął ster i władzę. Wymawiał się pochylony wiekiem od ciężaru nad jego siły. To daj nam jednego z twoich synów, mówili mu wybrani. „Nie starszego, to człowiek książki, zostaw go naukom. Daj nam młodszego, to człowiek czynu, takiego nam potrzeba.

Ojciec przywołał Abdelkadera i zapytał go: — Jeźliby ci dano władzę, jak jej użyjesz?

— Będę rządził według p r a w a. Jeźli prawo każe mi brata mojego poświęcić, brat mój z mojej ręki zginie.

— „To idź i rządź!“ błogosławił go starzec.

Spełniły się słowa nieznajomego murzyna. Walczył, urządzał, zwyciężał, panował, i uległ przed liczbą.

Historja wojny doraźnej i zawiadownictwa Abdelkadera jest nauczającą i godną pióra znawcy. Założył fabrykę broni. Urządził skarb, miał 2.000 jeźdźców regularnych, 8.000 piechoty, 240 artylerzystów, i z tą siłą regularną przy pomocy przykładem zagrzanych mieszkańców, opierał się armii francuzkiej, złożonej z 100.000 bitnego żołnierza. Życie, historja i walki Abdelkadera są najwymowniejszą krytyką pretendentów do władzy, co na papierze odnoszą zwycięztwa. Abdelkader nie pisał, nie drukował, ale do boju prowadził bitnych; w zapasach z najezdzcą zyskiwał miłość i buławę.

Uległ liczbie. Na wygnaniu zachował godność, religijny charakter i szacunek dla zwycięzców, którzy mu podarowali życie i wolność. W Syrji, dzicz rozjuszona grozi chrześcjanom i morduje niewinnych. Konzulat francuzki zagrożony; spieszy na jego ratunek Abdelkader. Walcząc na czele małego algierskiego orszaku co mu towarzyszył, przez pięć dni odpierał napaśników, co chcieli konzula i jego orszak wymordować. Ocalił go a z nim dwanaście tysięcy chrześcian zagrożonych w Damaszku.

Przyjęcie życzliwe, jakiego w Paryżu doznaje dawny przeciwnik, ma powód w jego zasługach i charakterze. Jeśliśmy przypomnieli główne jego rysy, to jedynie dla tego że się jeszcze jego rola nie skończyła. Posłuchanie udzielone mu przez cesarza i ministra spraw zagranicznych każe się domyślać, iż waleczny i

religijny Emir, w przyszłym urządzeniu Algerii ważny weźmie udział.

Coraz mocniej się tu przekonują, że pogłoska, puszczona o zwołaniu kongresu, wyszła z Berlina. Pan Bismark, nie wiedząc gdy się wycofać z kłopotu, miał użyć tego sposobu. Nie dziwi nas przeto, że książę Metternich, jak się przekonał z jakiego źródła wyleciał ten bąk, natychmiast w urzędowym raporcie zawiadomił gabinet wiedeński, że Francja żadnego kroku nie uczyniła, coby mógł tę pogłoskę usprawiedliwić.

W Rzymie zawiązało się stowarzyszenie mężczyzn, mające na celu skłonić kobiety do mniej wystawnego życia. W Marsylii młodzież łączy się solidarnie, aby się nie żenić, dopokąd piękne Marsylianki nie porzucą zbytkowych strojów i przesadzonych wydatków.

Na pierwszy rzut oka może to usiłowanie podobać się i znaleźć potwierdzenie. Podług nas, ani żadnego skutku nie przyniesie, ani usprawiedliwić się nie da.

Czyliż w obecnem społeczeństwie stanowisko kobiet jest tak urządzone, aby się jednoczyć przeciw nim i wojnę im wypowiadać? My mamy otwarte, obszerne pole do rozmaitych zawodów, w sądownictwie, administracji, wojskowości, w szkołach, różnych handlowych i przemysłowych zakładach; cóżeśmy pozostawili kobietom? Zamiast się łączyć przeciw nim, powinniśmy za tem obstawać, aby kobietom otworzyć zawody, pracę. Jeźli moralność jest celem stowarzyszonych, to niech się zjednoczą w celu żenienia się z skromnemi i pracowitemi, to będzie piękny przykład. Ale ręczyć możemy, że niejeden co dziś krzyczy na zbytki i wykwintne stroje, da pierwszeństwo pannie z posagiem, chociaż wykwintnie ubranej, przed zacną i skromną co nie ma posagu. — A gdzie naznaczyć granice zbytku? Wszak i wstążka na szyi lub piersiach, nie jest koniecznie potrzebna. Czyż i to zbytek? Wczoraj widziałem rzadkiej piękności sukienkę; kwiaty haftowane zdawały się żyć i przemawiać. Trudno oznaczyć jej cenę. To zbytek, niejeden zawoła; ale zacna panienka, co mi tę suknię pokazała, sama ją w kilka miesięcy, w chwilach straconych utworzyła. Czy tego rodzaju godziwą rozrywkę także będziemy potępiać?

Zakończę list ten wzmianką o pojedynku, jaki tu sobie wypowiedzieli zawiadowcy teatrów. Dawniej wygrywał ten kto piękniejszy przedstawiał utwór, kto go zdolniejszym powierzył tłumaczom. Dziś teatra drugiego rzędu zamieniają się na hece; ten wygrywa, kto więcej da obrazów, baletniczek, przemian. Celował w tej mierze pan Marie Fournier. Krocie kosztowały „Noga barania, „Sarna w lesie, „Pigułki diabła. Pozazdrościł mu pan Dumaire. Z nieopisanym zbytkiem przedstawił „Raj utracony.“ Czy na tem gust i sztuka zyskują, wątpimy.

Paryż d. 20. lipca.

(K) Cesarz miał na jakiś czas odroczyć dokonanie wielkich reform, jakie mają być poczynione w Algierji. Donoszę o tem na czele z powodu, że zmusić miały cesarza do tego odroczenia kłopoty wewnętrzne, które całej jego wymagają baczności. Nie sądzę jednak, aby wybory gminne miały tyle zatrważać; mimo łączenia się wszystkich odcieni opozycji przeciw rządom obecnym, w ogóle wybory te wypaść muszą w myśl rządu. Masa narodu kocha cesarza; średnie stany żądają pokoju taksamo we Francji i z tych samych przyczyn co w Anglii. Wiedzą one, że najlżejsza wróżba zaburzeń wewnątrz zaszkodziłaby handlowi, przemysłowi i giełdzie mocniej, jak zacięta wojna z zagranicą.

Gabinet francuzki zajęty mocno Włochami. Naparł na Hiszpanię, i Hiszpania uznała Włochy; naprze na Rzym, i Rzym posłucha i pojedna się z Włochami mimo swej do nich, a jeszcze większej może do Francji niechęci.

W sprawie uznania Włoch przez Hiszpanię mogę wam donieść, że zrazu gabinet madrycki chciał Włochy tylko warunkowo uznać, jak wiadomo z okólnika pana Bermudez de Castro z d. 26 czerwca, który gabinetowi włoskiemu nie był udzielony, z powodu, że Hiszpania nie miała reprezentanta, odkąd stolica z Turynu przeniosła się do Florencji. Ale w Madrycie był ajent włoski, i temu, po rozmowie z nuncjuszem papiezkim, oznajmił minister hiszpański, że Hiszpania gotowa uznać Włochy, ale pod dwoma warunkami: 1) na podstawie konwencji z d. 15. września, 2) z dodaniem wykładu, w jaki tłumaczył konwencję minister francuzki Rouher. Lamarmora odrzucił te warunki; i słusznie, bo konwencja zawarta tylko między Włochami i Francją, a tłumaczyć ją może minister francuzki inaczej a inaczej włoski. Poduszczenia nuncjusza przysporzyły gabinetowi hiszpańskiemu niepotrzebną klęskę, bo koniec końców notą z dnia 18. lipca Hiszpania nie tylko uznała Włochy bezwarunkowo, ale wysłała nawet naprzód do Florencji reprezentanta w osobie pana Zarco, aby mógł tę notę otrzymać i wręczyć ją urzędownie Lamarmorze.

Co do układów włosko-rzymskich nie można ztąd donieść żadnych szczegółowych wiadomości. To tylko pewne, że, jak wam już zapewne wiadomo z *Monitora*, gabinet tutejszy wierzy w zawiązanie ich nanowo, a więc niemi się zajmuje. Jako znak, że cesarz nie bardzo zadowolony z Rzymu, może posłużyć fakt, dość podobno pewny, że br. Sartiges nie wróci do Rzymu, i nie słychać o kandydatach na jego posadę.

Większą pewność mają za sobą pogłoski o zebraniu konferencji państw europejskich, dla załatwienia kwestji księztw Zaelbiańskich. Czy przystaną na taką konferencję oba mocarstwa, dzierżące obecnie księztwa w posiadaniu, nie wiadomo; ale że reszta mocarstw z ochotą na nią się zgodzą, to niezawodna. Prusy same sobie winny, że kwestja księztw przybrała wagę i cechę kwestji europejskiej. Gdyby uznano i i zadowolono przesadne ich pretensje, zmieniłoby się stanowisko wzajemne wielkich mocarstw europejskich, mianowicie stałyby się Prusy wówczas rzeczywiście wielkiem mocarstwem i potęgą morską, którą na każdy sposób trzebaby brać w rachubę, chociażby nie była pierwszorzędną. Jeżeli tutejsze dzienniki, niezawisłe jak i półurzędowo szydzą z fanfaronady pruskiej, to są tym razem nieomylnem echem usposobień gabinetu cesarza. Ani Austrja, ani Francja, ani nawet Moskwa nie potrzebują kolegi, który do dzisiaj zmuszony oglądać się dobrze wokoło i opierać się na sojuszach, albo jak od r. 1851 do r. 1863 stać zupełnie na uboczu wśród tak ważnych wypadków jak wojna krymska i włoska. Prawda, że pozycja Prus byłaby znośniejszą, gdyby Austrja się im powodowała; ale toby im w ostatku na nic się nie przydało, bo inne mocarstwa wystąpiłyby wówczas nie tylko przeciw Prusom, ale i Austrji. Zrozumienie tej okoliczności posłuży do uśmierzenia rozdrażnienia Prus przeciw Austrji i do przejednania ich.

Cesarz wyjechał wczoraj do Plombières; cesarzowa z synem jutro wybierze się do Fontainebleau. Chociaż w Plombières nie odbędą się tego roku tak ważne konferencje, jak roku 1858 z Cavourem, wszakże powołany tam został margr. Pepoli. Zdaje się jednak, że sprawy wewnętrzne zajmą cesarza więcej jak zagraniczne. Z powodu nieudania się w parlamencie wniosku sprzedania lasów skarbowych, minister budowli publicznych, Behic, zachwiany na swej posadzie.

Trudno aby się spełniły pogłoski o powierzeniu Abdelkaderowi ważnego stanowiska w Algerji.

Nieprzyjaciel cesarza, Rogeard, wydał w Brukseli nową przeciw niemu broszurę: *César orateur;* a swój tygodnik *Rive gauche* wydaje ciągle. Miał on oświadczyć, że gdyby mu rozkazano opuścić Belgię, to nie spełni rozkazu dobrowolnie, tylko muszą go wytransportować przemocą. Brudna to zawsze sprawa tak dla Belgii jak i cesarza.

Czy do Brestu, albo nawet i do Fontainebleau przybędzie następca tronu angielskiego? Przeciwnicy cesarza liczą na to, że nie przybędzie, chociaż Palmerston nalega na księcia. Książę jest uparty a cesarza nie lubi.

Kronika.

— **W sprawozdaniu o posiedzeniu Matyci ruskiej** dwie daty prostują osoby, których to dotyczy. Pan Dymet oświadcza, iż należy wprawdzie do obecnego komitetu Matyci ruskiej, lecz nie on ofiarował 50 zł, jako przyczynek do wynagrodzenia za napisanie historji Rusi galicyjskiej, więc nie chce, aby mu i sławę z datku obcego przypisywano. Pan P. zaś, chociaż nazwiska jego nie wymieniono w sprawozdaniu, oświadcza jednakże, iż nauczycielem w domu pana Chomińskiego nie był, i nie jednogłośnie, lecz większością głosów przyjęty był do stowarzyszenia Matyci.

— **O okropnej zbrodni** donosiły niedawno węgierskie dzienniki: „Niedawno temu na jarmarku w Werszecu skradziono dwunasto-letnią dziewczynę. Dnia 8. czerwca była jej matka znowu na jarmarku w tem mieście i między żebrzącemi kalekami poznała swoje dziecko, któremu jednak w tym czasie obie ręce ucięto. Okrutny opiekun dziecięcia, który je prowadził i jałmużnę zbierał, mówił, że nieszczęśliwemu dziecku wieprz ręce poodgryzał. Pomimo takiego zeznania wzięto go pod sąd i śledztwo. Kto widział kiedy żebraków i kaleki na targach i odpustach węgierskich,—dodaje dziennik „Idök Tanuja“ — ten łatwo uwierzy, że ten wypadek nie jeśt pojedyńczym.“

— **Proces z Jego król. Mością królem Wirtembergu.** Z Wiednia piszą do „Bohemii“: Niższo-austrjaccy fabrykanci kos zanieśli szczególną skargę. Królewska fabryka kos pod Stutgartem znaczyła kosy swojego wyrobu austrjackiemi znakami i znachodziła przez to liczniejszy pokup. Skargę o to wniesiono do austrjackich sądów. Fabrykanci użyli także i innego środka i udali się z prośbą do ministerstwa spraw zagranicznych, aby to starało się wszelkiemi środkami dyplomatycznemi usunąć nadużycie.

Doniesienie to jest zupełnie prawdziwe. Fabryka kos pod Stutgartem jest prywatną własnością króla wirtembergskiego.

Tolerancja gminy Lublańskiej. W Lublanie w Krainie w kwestji stosunku żydów do gminy postawił p. radca Horak wniosek, aby z odwołaniem się do przywileju cesarza Maksymiliana I. z r. 1515 podać prośbę do rządu krajowego, aby ten nakazał policji przestrzegać przepisów względem żydów, i nie cierpiał ich w mieście tylko w czasie targów, a zresztą nie pozwalał im zatrzymywać się w obrębie gminy dłużej nad 24 godzin. Po długiej rozprawie, w której wiele głosów zwracało uwagę na rozmaite podstępy i pozory, pod któremi się żydom dotąd udawało zawsze dłuższy pobyt sobie wyrabiać, a nawet jako zupełnie osiadłym sobie postępować, przyjęto wniosek p. Horaka jednogłośnie. Illirja i Styrja odznaczają się w tym względzie zawsze szczególną nienawiścią do żydów.

— **W ostatniem nieporozumieniu** między Rzymem a Meksykiem odgrywało niezaprzeczenie wielką rolę dzieło Renana: La vie de Jesus, a cesarzowa była niewinną tego przyczyną. Właśnie podczas objazdu cesarza po kraju, przybyła do Vera-Cruz z Francji paka z 150 egzemplarzami dzieła Renana. Dyrektor cłowy zatrzymał przesełkę i doniósł o tem centralnej władzy. Minister spraw wewnętrznych Eksparza, stary liberał, który miał przekonanie, że urzęda cłowe nie mają prawa zajmować się cenzurą, udał się do cesarzowej, która orzekła, że nie można wcale zatrzymywać dzieła, które w całej Europie w tysiącach egzemplarzy bez przeszkody rozpowszechnione. Zatem 150 egzemplarzy wpuszczono do cesarstwa. Duchowieństwo oburzyło się na tę bezbożność i monsignior Meglia doniósł o tem niezwłocznie do Rzymu, z którym stosunki już przedtem i tak były naprężone; a to małoznaczące zdarzenie wystarczyło, aby zerwać zupełnie.

— **Leżajsk. Suum cuique.** Korespondencja „Czasu“ z 13. b. m. głosi powabnemi wyrazy uroczystość popisów rocznych szkoły naszej głównej, powstałej za chwalebnem staraniem szanownego magistratu i wydziału miasta w teraźniejszym dobranym składzie. Poczuwamy się jednak do obowiązku takową uzupełnić. Skoro bowiem ogłoszenie owo sprawiedliwość oddaje i ojcom miasta, że za ich usilnem staraniem mimo ubożuchnych środków, i bez wszelkiego poparcia gdzieindziej, na przykład, ze strony skarbów praktykowanego, stanęła szkoła główna tak wielce potrzebna i dogodna dla okolicy naszej; że ta szkoła hojnie zaopatrzona w każdym względzie kształci młodzież prócz naukowych przedmiotów w śpiewie, deklamacji, gimnastyce, w pszczelnictwie i ogrodnictwie, w okazałym i wzorowo dla tego celu przysposobionym ogrodzie; skoro oddaje sprawiedliwość pp. nauczycielom, którzy w liczbie czterech, niezmordowaną gorliwością i poświęceniem się wszelkiego uznania godnem, do tak świetnych rezultatów doprowadzili powierzoną sobie młodzież; dla czegoż zapomniała ta korespondencja podać nazwisko męża, który w gorącem zamiłowaniu powołania swego jako dusz pasterz i nauczyciel ludowy niezmordowanie, dzielnie i radośnie krząta się koło tej szkoły naszej. Kapłan ten przyjacielską i z czystego źródła płynącą radą pokrzepia i zasila współpracowników, a nieskazitelnym przykładem, nieustanną pracą, miłą wymową i serdecznem obejściem się z dziatwą, rozbudza młode umysły, kładzie w nie fundamenta religii i cnót wszelkich, roznieca w sercach promyki miłości Boga i bliźniego, prowadzi do pilności, pracy i uszanowania, grzeczności i wdzięczności. Kształci on w ogóle serce, rozum i obyczaje i to w sposób jemu szczególniej właściwy, w sposób, który zachęca uwagę, młode pojęcia przekonywa, do siebie przyciąga i zachęca do posłuszeństwa i naśladowania. Tym mężem jest ks. Bogumił Łękawski, wikary w parafii i katecheta szkoły naszej. Jego prawdziwe zasługi i nadzwyczajna skromność, zwykła tychże towarzyszka, spowodowała moje pióro do podania jego nazwiska, które z czasem niezawodnie znanem będzie w kraju. Wyszczególniając zaś tego zacnego pracownika nie pomijam jawnych zasług pp. nauczycieli naszych; zgadzam się owszem ze słusznem uznaniem tychże, wyrażonem w korespondencji „Czasu“. Pracowali pospołu przez rok cały dzielnie, gorliwie, z prawdziwem zamiłowaniem swego trudnego zawodu, i temu to szczeremu staraniu udało się osiągnąć tak świetne skutki, jakich byliśmy świadkami, to w dzień popisów w naukach, to w dzień następny przy wystąpieniu tych dziatek podczas klasyfikacyj. W szkole zdumieliśmy się nad bystrością i płynnością w odpowiedziach naukowych, na murawie kościelnej zaś, w przystrojonem uroczyście miejscu, rozradowała, ba i rozśmieszyła nas ta pełność rezonu i odwagi młodziutkich deklamatorów. Każdy prawił śmiało i wyraźnie, żaden nie spuścił z tonu, żaden się nie zająknął; żaczek mający śliczną mowę pożegnalną, dziś mierzyć się może z dojrzałym mowcą. Mowy przeplatane były wesołemi śpiewy; lecz najpocieszniejsza nastąpiła scena, gdy na wezwanie swoich pp. nauczycieli, przy odgłosie trąb występywały pacholęta po ozdobne nagrody! Trudno to takie niebożątko wśród takiej radości wtłoczyć w ceremonialne formy, ot kręciło się na wszystkie strony, nawet ku murom kościoła. Między odznaczonymi było 11 chłopskich synów; i w ogóle spostrzegamy z wielką pociechą, że się włościanie tłumem garną z swemi dziećmi do nauki, a że dzieci ich uczą, się z szczególną pilnością. Publiczność była bardzo licznie zgromadzona, wszystkie warstwy społeczeństwa były reprezentowane. Włościan było bardzo wiele, a nie jednego z nich widzieliśmy z łzą w oku, którą wycisnęło premium, książka, obrazek piękny, lub medal na sutej wstędze, szczycącego się przed ojcem synka. Cały jednak festyn zakończył się smutno. Usłyszeliśmy albowiem z nienacka głośne lamenta i łkania, a były to łkania biednych drobnych filozofów, których minęły nagrody! Ledwośmy ukoili tych czułych pretendentów wskazaniem, że na rok przyszły dostaną i oni, jeźli się będą uczyć jak tamci. Publiczność naznosiła nagród aż do zbytku. Wszyscy odeszliśmy z wielkiem zadowoleniem, a radość ogólna odbiła się w dwójnasób na twarzach pp. wydziałowych miasta, bo to ich chwalebne dzieło.

— **Dziennika Literackiego** nr. 57 i 58 treść, Beniowski według moskiewskich i angielskich źródeł: Sen Grobów, obraz drugi, dokończenie; Sen-Ziele (poemat); Męczennica, powieść przez Alberta Gorowskiego (ciąg dalszy); Dwaj królewscy zapaśnicy, studjum historyczno-porównawcze przez S, z W. (ciąg dalszy); Religijne sekty w moskiewskiem państwie, przez J. S. (ciąg dalszy); Przewodnik.

Ostatnie wiadomości.

Narada ministrów pruskich, pod prezydencją króla w Ratysbonie odbyta w piątek, zdaje się, iż stanowić będzie rozstajną drogę w polityce pruskiej. Słusznie się domyślają, że tam zapaść musiała uchwała, czy zagodzić sprawę księztw z Austrją, albo wynagrodzając ją za współposiadanie, albo zrzekając się zaborczych zamiarów, czy też zwrócić się do cesarza Francuzów i w przymierzu z Francją dopiąć swych celów. Kto wie, czy jak w roku 1858 w sprawie włoskiej w Plombières obecnie nie będzie się układać i sprawa niemiecka, i jaki pruski Cavour nie będzie odbywać długich przechadzek z cesarzem Napoleonem w pięknych okolicach miasta. Powiernik cesarza, margrabia Pepoli już tam przybył, bo zapewne rozwiązanie sprawy włoskiej w ścisłym stoi związku z załatwieniem sprawy niemieckiej.

We Włoszech obecnie przygotowuje się jakiś nowy zwrot rzeczy; odwiedziny hr. Sartigesa w Valdieri, wycieczka Ricasolego, częste konferencje Cialdiniego z Lamarmorą i nagły powrót króla w tak gorącej porze przez Turyn do Florencji, zwracają na siebie powszechną uwagę, i przypisywać tego nie można przypadkowym podróżom i spotkaniom się.

Cesarz Napoleon nagli do odnowienia ro
wań z papieżem. W Florencji mówią o blisk
zmianie ministerstwa. Cialdini ma zostać m
strem-prezydentem i rozpocząć natychmiast u
dy, mówią nawet, że król zamyśla odwiedz
w Castel Gandolfo papieża, aby osobiście z
twić sprawę. Muszą więc jakieś zbliżać się
padki, naglące do takiego pospiechu.

Florencka offc. Gaz. ogłasza dekret wa
pod tym względem, że wypływa z niego da
zapowiedziana redukcja armii. Dekret ten
wiem znosi trzeci departament wojskowy, ja
też kilka mniejszych poddywizyj wojskowyc

Dzienniki amerykańskie podnoszą i rozbi
rają list prezydenta, w którym się uniewinni
że w obchodzie uroczystości na pamiątkę n
podległości amerykańskiej nie może brać udzi
łu; główną treścią tego listu jest, że Bóg lud
wi amerykańskiemu nazuaczył posłannictwo d
dobra innych narodów. Na czem to posłann
ctwo zależy, o tem nie ma bliższego wyj
śnienia.

Po dawniejszych zapewnieniach pokojowy
ogłosił teraz członek komisji wojskowej, sądz
cej współwinnych Bootha, jenerał Wallace, li
do jednego z towarzyszów wojennych o w
chodźtwie ochotników do Meksyku. P. Walla
twierdzi w tym liście, że takiej wyprawie a
prawa międzynarodowe ani też prezydent n
mogą i nie będą przeszkadzać. Sprawa expr
zydenta Juareza jest sprawą Stanów Zjedn
czonych, i dla tego trzeba go w wojnie wspi
rać, tem więcej, że taka wojna najlepszym je
środkiem do pogodzenia Północy z Południem
List ten nabiera i przez to tem większego zn
czenia, że p. Seward trwa w postanowieniu,
sunąć się zupełnie dla poratowania zdrowia,
jak twierdzą, Johnson przyjmie tę dymisję ty
ko dla tego, aby dotychczasowego sekretar
stanu zastąpić innym, któryby doktrynie Mo
roe więcej sprzyjał niźli p. Seward.

Neue freie Presse podaje w wątpliwość,
by hr. Komers, prezydent sądu wyższego
Krakowie, mianowany miał być ministrem spr
wiedliwości. Schwarz zaś, dyrektor konzulatu
kancelarji poselskiej w Paryżu, został ponown
powołany do Wiednia i ma objąć tekę ministe
stwa handlu. Policja ma być przydzielona m
nistrowi spraw wewnętrznych. Pan Plener,
miejsce pana Mercandin, ma być mianowa
prezydentem najwyższej władzy obrachunkow

Pesti Naplo przywiązuje do okoliczności,
Botchafter przestaje wychodzić, takie znaczen
że pan Schmerling odtąd na politykę szers
żadnego więcej nie chce wywierać wpływ
Botschafter dodaje do tej uwagi dziennika *Nap*
od siebie: Przypuszczenie to zdaje się nam b
słusznem.

Kolonia d. 22. lipca. Wczoraj odbyw
się z powodu festynu poselskiego dalsze rewi
domowe. Pan Classen-Kappelmanns, jeszcze
tąd nieobecny, ma być zaprowadzony przed
dziego śledczego. Sala Gürzenich jest od d
siaj zrana zamknięta i policją obsadzona;
stauracja także zamknięta. Naczynia, przygo
wane na 1.000 gości zawieziono o 12. godzin
do ogrodu zoologicznego, gdzie się członkow
festynu i do 70 posłów zgromadziło. Siedm p
rowców przygotowano na jutrzejszą (23.) prz
jażdżkę uroczystą.

Kolonia 22. lipca. Około 12. godzi
podpisało około 60 posłów adres dziękczyn
dla komitetu festynowego, który założył prote
przeciw rozporządzeniom rządowym o za
knięciu.

Senat królewskiego sądu krajowego znić
rozporządzenie prezydenta policji, przez któ
komitet festynowy jako polityczny miał być ro
wiązany; sprzeciwia się temu prokurator, ro
strzygnięcie zatem należy teraz do senatu pr
kuratorji.

O godzinie 3. była uczta w ogrodzie zo
logicznym. O 5 godzinie rozwiązał zgromadz
nie burmistrz gminy, Lengerich, z powodu mó
i toastów. Piechota i kirasjery posuwają się n
przód i wkraczają w ogród, członkowie festyn
opuszczają miejsca.

Brema 22. lipca. Centralny komit
festynu kurkowego zaprosił posłów pruskich
aby uroczystość swoją obchodzili w Bremi
i oddaje do rozporządzenia swoją salę f
stynową. Komitet pomieszkań ofiarował wszy
kim przybywającym postarać się o pomieszkani

Hamburg 22. lipca. *Kielerztg.* dowi
duje się, że w Friedrichsort robią Prusacy prz
gotowania, aby w najbliższym czasie twierd
ciężkiemi oblężniczemi działami uzbroić.

Londyn 22. lipca. Wiadomości z N
wego Jorku donoszą: Nowojorski Herald zap
wiada przyszłe mityngi i zgromadzenia, któ
mają zamiar wpłynąć na rząd i nakłonić go
interwencji w Meksyku. Towarzystwo abolicj
nistów w Bostonie żąda, aby rząd związkow
rozstrzygnął niezwłocznie dekretem kwestję
prawie głosowania murzynów, a nie czekałby n
mniej na uchwały kongresu, mającego się zebra
dopiero w listopadzie. Sekretarz stanu Sewa
już zdrów zupełnie.

Telegram Gazety Narodowej.

Wiedeń 24. lipca. Z bardzo wiary
godnego źródła dowiaduję się, że w
czwartek nastąpi uroczyste zamknięcie ob
Izb pełnej Rady państwa. Do czwartku za
będzie ogłoszone mianowanie nowych min
strów. (Ta wiadomość powstrzyma zapewn
od wniosku odroczenia Izby posłów na dn
14. który dzisiaj uczynić miano; p. r.)

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.